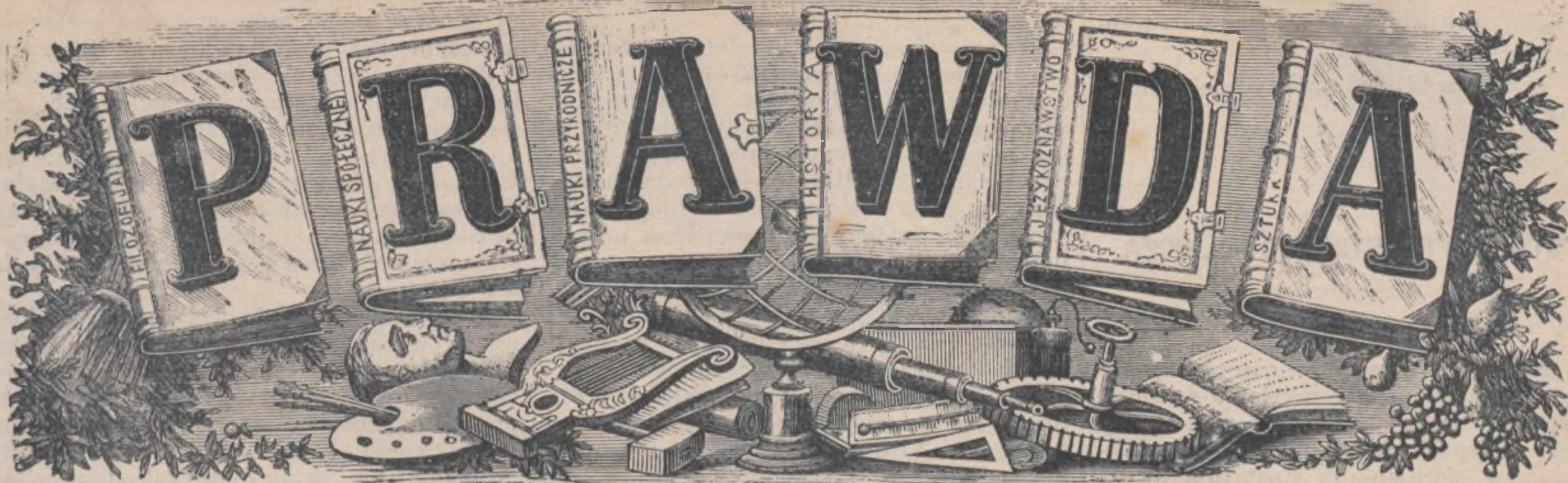
№ 25. Warszawa, dnia 20 (8) Czerwca 1885 r. Rok V.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. Amen. — Wystawa przemysłowo-rolnicza I. p. P. — Aspazya dramat w 5 aktach Aleksandra Świętochowskiego (Wł. Okońskiego). — Wiosna wieku XIX we Francyi p. T. T. Jeża. — Rozwój moralności (według Ch. Letourneau). III. p. A. B. — Z Austryi p. S.—Liberum veto p. Posła Prawdy.— Na widnokręgu p. J. Nieborskiego. — Tydzień polityczny. — Neutralność kanału sueskiego p. S. C. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Ogłoszenia.

Szan. abonentom przypominamy nadchodzący termin kwartalnej przedpłaty.

Cztery tomy **Głównych prądów literatury XIX-go wieku** Brandesa zostały uzupełnione i rozesłane abonentom. Ponieważ wszakże tomu czwartego dla niektórych przedpłacicieli nam zbrakło, prosimy więc ich jeszcze o kilka tygodni cierpliwości dla nowego skompletowania. Tomy: I, II i III w osobnej sprzedaży kosztują po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2; całe dzieło, którego cenę zniżoną rs. 4 (z przesyłką pocztową rs. 4 k. 50) pozostawiamy jeszcze, po skończeniu abonamentu kosztować będzie rs. 6, z przesyłką rs. 6 k. 50. Nadmieniamy, że zniżona cena nasza jest **cztery razy mniejszą**, niż wydania niemieckiego.

AMEN!

Tak zwani ludzie wielcy, a przynajmniej głośni, załamawszy się na śliskim lodzie polityki, wytężają wszystkie siły nie na to, ażeby iść dalej, ale żeby się z przerębli wydobyć i osuszyć. Jakkolwiek posiadanie władzy jest słodkiem i wyrabia ambicye nienasycone, każdy wierzył, że Gladstonowi sprzykrzyła się zimna kąpiel i że on oddawna pragnąłby stanąć na lądzie. Pomimo bowiem koźlego uporu, który stanowi jego duszę, sternik polityki angielskiej widział jasno, że najlogiczniejsze jego wywody teoretyczne pryskają jak bańki w praktyce i, że przegadawszy cały świat, nie zawsze nie można go przekonać, a tem mniej pokonać. Od kilku tedy tygodni, jeżeli nie miesięcy, było niemal pewnem, że Gladstone nie myśli już o wyparciu Rosyi z Afganistanu a Mahdiego z Egiptu, lecz o wycofaniu siebie z ministeryum. Było to zadanie wcale niełatwe. Puścić lejce i zeskoczyć z kozła wtedy, kiedy wóz toczy się nad przepaścią — tego nie uczyni żaden porządny furman, zwłaszcza, gdy przez własną nieuwagę nad tę przepaść wjechał i innych na złamanie karku naraził. Cóż dopiero mówić o kierowniku państwa, otoczonym długoletnią sławą i dbałym o utrzymanie jej w całości. Takiego też skoku nie zrobił pierwszy minister Anglii, ale czekał, aż z przechylonego wozu wyleci. I przed kilku dniami rzeczywiście wyleciał. Niestety wszakże, spadł on w chwili, w której to przechylenie się nie było zbyt mocnem, w której mógł jeszcze zachować równowagę, gdyby nie czuł gwałtownej potrzeby zrzucenia z siebie odpowiedzialności za wypadki dalszej jazdy. Gdy ministeryum, zlepione na prędce z osób nowych, nieznanych, przewraca się o lada kłodę rzuconą mu pod nogi przez parlament — nikt nie widzi w tem nic dziwnego. Ale poważny, szanowany, otoczony chwałą i urokiem wódz potężnej partyi, opuszcza rządy tylko pod naciskiem gwałtownego przewrotu. Tymczasem żaden taki przełom nie wyparł Gladstone'a; Izba niższa pozostała w dawnym swoim składzie, zapewniającym przewagę jego partyi, a powodem do ustąpienia gabinetu była... jej odmowa drobnej podwyżki opłat akcyznych od piwa. O taki wiórek żaden wielki minister się nie targował i nie potykał. Podjął on go jednak tragicznie i zażądał dymisyi. Pobudka do niej była zbyt drobną, ażeby z niej nie wylazła chęć usunięcia się za wszelką cenę i ażeby uratowała honor odwrotu, tem bardziej, że większość parlamentarna — jak rzekliśmy — nie przeszła na inne żywioły. Pozostaje ona nadal przy tak zwanych liberałach, ich przewodnik w najkrytyczniejszej chwili opuszcza ster państwa z powodu kilku szylingów podatku — czy może być rejterada mniej zaszczytną!

To też Gladstone może dalej w swym parku ściąć wiele jeszcze dębów, ale z żadnego nie urwie sobie zapewne liści i nie ozdobi ich wieńcem swego czoła. Sam on chyba wierzy, że — upadł i to — ze względu na późny wiek — bezpowrotnie. Jeżeli takie przekonanie wypełnia ostatnie dni lub lata życia mężów stanu — zaprawia je przykrą goryczą.

Niewesołem jest również położenie Anglii: porażona w Egipcie i Afganistanie pozostaje obecnie bez głowy. Whigowie nie mają drugiego człowieka, którego by mogli wynieść, torysowie nie posiadają znowu większości w parlamencie, a nadto chęci wleźć w błoto, z którego wybrnąć nie łatwo i które może ich umazać. Kto więc sięgnie po koszulę Dejaniry — dotąd nie wiadomo. Jest jeden żywioł, który by nie cofnął się przed trudnością, ale ten nie znalazłby dostatecznego poparcia ani w narodzie, ani w Izbie. Mówimy o radykałach. Nie należy wszakże tej nazwy, jak innych, znamionujących stronnictwa angielskie, brać dosłownie, gdyż tam wyrazy mają często zupełnie inne znaczenie, niż na lądzie stałym. Konserwatyści są w wielu sprawach liberalniejsi od liberałów, a radykaliści nie przechodzą granic umiarkowanej swobody. Anglia wszakże, która daje przytułek przestępcom politycznym a jednocześnie nie pozwala w święto gwizdać, jest krajem dziwacznych sprzeczności i przedawnionych skostnień, które na długo jeszcze w gladstonizmie każą jej widzieć liberalizm. Po nowych jednak wyborach (które odbędą się według ordynacyi zmienionej) do Izby gmin wejdą niewątpliwie licznie pierwiastki prawdziwie wolnomyślne i demokratyczne, a wtedy i polityka Anglii, i stosunki stronnictw

przybiorą odmienną postać. Jeżeli Gladstone tej chwili dożyje, będzie mamutem liberalizmu.

W swojej modlitwie politycznej winien on już wyrzec: *Amen.*

WYSTAWA PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA.

I.

Z dorocznej wystawy inwentarza pospiesznie urobiona przemysłowo-rolnicza, na pierwszy rzut oka zdradza zaraz cechy swego przypadkowego pochodzenia. Jakkolwiek w porównaniu z ostatnią swoją poprzedniczką przedstawia się nazewnątrz bardzo pokaźnie i imponuje poniekąd nawet świetnością pawilonów i okazów w dziale przemysłowym, widać w niej jednak pewne braki, które zwłaszcza rażą po stronie rolniczej Dla popisu rolnictwa termin wybrany został bardzo niewłaściwie; w czerwcu ani zboża, ani innych ziemiopłodów dostarczyć niepodobna, więc też jedna tylko gałąź jego — hodowla inwentarza należycie ujawnić się mogła.

Nie będziemy opisywali szczegółowo zewnętrznego wyglądu wystawy, która, jak zauważyliśmy, rysuje się okazale. Sprawozdawcy pism codziennych zapełniają całe szpalty drobiazgami, oczekując wyroku sędziów, który pozwoli im wypowiedzieć własne, „niezależne“ i gruntownie uzasadnione zdanie.

Nie pragniemy współzawodniczyć z nimi w tym względzie, zresztą brak miejsca nie pozwala nam na opisy, które nikogo i niczego nie uczą; chcemy tylko szkicowo zaznaczyć ogólny charakter wystawy, biorąc za przedmiot pierwszego artykułu dział rolniczy. O przemyśle fabrycznym i włościańskim pomówimy osobno.

Najprzód jednak kilka szczegółów. Katalog obejmuje 733 wystawców, którzy pomieścili swe okazy bądź w 150 przeszło pawilonach własnych, bądź w zbiorowych (główny, lubelski, tomaszowski, radomski, drobnego przemysłu itd.) bądź w szopach i remizach (inwentarz i powozy). W tej liczbie stu okazało inwentarz, oprócz tego w innych grupach obejmujących poboczne gałęzie rolnictwa, znajdujemy około 40.

Wystawy posiadają zapalonych czcicieli i bezwzględnych przeciwników; i ci, i tamci poniekąd mają słuszność. Bezwątpienia, używanie metody poglądowej dla przekonania się o rozwoju produkcyi kraju przez porównanie rezultatów poprzednich wystaw posiada swoje dobre strony, zwłaszcza tam, gdzie, jak u nas, brak innych informacyj. Z drugiej strony wszakże mają racyę ci, którzy twierdzą, że każda wystawa jest reklamą tylko i popisem, jeżeli nie wyjątkowych okazów, to przynajmniej wyjątkowo trafiających się i uposażonych wystawców. Tylko więc znaczna liczba ich świadczyć może o postępie wytwórczości krajowej i to jeszcze niezupełnie, najbardziej zaś pouczającym jest szeroki udział producentów średnich z okazami zwykłymi, normalnymi.

Pod tym względem wystawa teraźniejsza, zwłaszcza w dziale inwentarza, nie różni się zgoła od poprzednich, owszem jest może mniej od nich pouczającą. Tamte przekonały nas, że posiadamy w kraju pewną liczbę gospodarstw wzorowych, w których hodowla prowadzoną jest racyonalnie. dziś spotykamy tych samych dawnych znajomych i dowiadujemy się, co najwyżej, że gospodarstwa te istnieją i postępują. Nowych wystawców niewielu, nowych wyników umiejętnie i samodzielnie prowadzonej hodowli — mniej jeszcze.

Tu zaznaczyć winienem jedną charakterystyczną cechę wystawy, wspólną poniekąd wszystkim jej gałęziom, ale najwybitniej wyrażoną może w dziale inwentarza. Oryginalnie a często nawet dziwacznie zbudowane i przystrojone pawilony, rozmaitość wyrobów przemysłu, obfitość ras i odmian koni, bydła i owiec, wszystko te nie zakryje jednak przed okiem uważnego postrzegacza, że wytwórcom i hodowcom naszym zbywa na jednej rzeczy, która daje najpewniejszą podstawę pracy — zbywa im na myśli samodzielnej, na inicyatywie, zdolnej wytworzyć z danych miejscowych odpowiednio i trwałe warunki rozwoju przemysłowego i gospodarczego.

Po[illegible]imo wspaniałych swoich pozorów wysta[illegible] a robi wrażenie wielkiego zakładu aklimatyzacyi, przyswajania na gruncie naszym z obcej myśli poczętych i obcą pracą wywalczonych zdobyczy w dziedzinie techniki i gospodarstwa. Kraj nasz, który opóźnił się znacznie w rozwoju ekonomicznym bez naśladownictwa starszych i doświadczeńszych obywać się nie może i nie powinien, ale przyjmując od nich, że tak powiem, metodę pracy, może i powinien stosować ją i uzupełniać względnie do warunków odmiennych, jakie nas otaczają. Tymczasem przyswajanie staje się nieraz prostem zapożyczeniem cudzych pomysłów, niewolniczem kopiowaniem cudzych doświadczeń.

Kraj nasz słynął niegdyś z pięknych koni, a w organizmie szlacheckim dzisiaj drga jeszcze nieznana anatomom żyłka koniarska. Nie mówiąc już o nielicznych przedstawicielach rasy polskiej, które gdzieś w Sławucie wiodą odosobniony żywot, posiadamy w kraju materyał odpowiedni do wytworzenia koni roboczych a nawet powozowych i wierzchowców. Hodowcy nasi, wszakże, bądź to trzymają gatunki krwi angielskiej lub arabskiej, bądź też zaprowadzają takie rasy, które ani same, ani w krzyżowaniu z miejscowemi nie nadają się do naszych warunków. Wystawcy z prowincyj południowo-zachodnich w stadninach swoich trzymają zwykle konie czystej lub pół-krwi arabskiej i wschodniej (Karnicki, Hejbowicz, Dorożyński, Branicki, ten ostatni hoduje konie różnych ras), w Królestwie zaś oddają pierwszeństwo rasie angielskiej lub anglo-arabskiej. I ci i tamci wystawili okazy piękne koni wierzchowych i powozowych, niektórzy z nich, jak Bobrowski, Krasiński, Grabowski i inni mają ustaloną renomę, stadniny ich przynoszą piękny i pewny dochód, ale działalność ta niema wielkiego znaczenia dla rozwoju hodowli krajowej. Gospodarstwom naszym potrzeba koni roboczych, pociągowych a takich właśnie na wystawie znajdujemy niewiele. Jest pomiędzy nimi i perszeron, który to gatunek zupełnie dla nas niewłaściwy, był kiedyś w modzie przez proste małpowanie, i cztery konie rasy normandzko-styryjskiej i normandy krzyżowane z perszeronami i inne okazy niedostatecznie obmyślanego naśladownictwa.

Daleko odpowiedniejsze są już konie ardeńskie, średniego wzrostu i lekkie a jednak bardzo wytrwałe, albo mocne i rosłe potomstwo ogierów trakeńskich (wystawcy Kobierzycki, Ostrowski i Unrug).

---

1)

ASPAZYA

DRAMAT W 5 AKTACH

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

(Wł. Okońskiego).

Jego świętej pamięci
Ojciec.

AKT I.

(W domu Peryklesa).

SCENA I.

Sofokles, Protagoras, później Fidyasz.

Sofokles (*ciekawie*).

Cóż mówił?

Protagoras.

Tylko syczał, skrzypiał, rzerzał, wydawał najrozmaitsze głosy, jak gdyby miał gardło gąbką zatkane. Trzeba mu będzie usta gdzieindziej przekroić, bo temi już chyba nigdy nie przemówi.

Sofokles.

Pytałeś go?

Protagoras.

Naturalnie, ale przyleciał tak zadyszany, że płuca mu piszczały, jak dziurawe miechy, zakrwawione oczy tkwiły w twarzy nieruchomie, jak rubiny w tarczy, a wargi poczerniały z żaru. Wyjął tylko list od Peryklesa i podał go Anaksagorasowi, który też zaraz zamknął się z Fidyaszem w sąsiedniej komnacie, gdzie dotąd radzą, albo pewniej — milczą, wbiwszy cztery łokcie w stół i ścisnąwszy czterema dłońmi swe pękające głowy. Kilkakrotnie próbowałem coś wydobyć z niewolnika: zawsze wstał, patrzył na mnie głupowato i ziajał.

Sofokles.

Ale jak sądzisz z jego miny—dobre przyniósł wieści?

Protagoras.

Ach, uwierz mi Sofoklesie, że podzieliłbym się z tobą kroplą wiadomości, gdybym jedną z niego wycisnął. Powtarzam, iż nie przemówił ani słowa a jego mina wyrażała tyle, ile widok spienionego konia: można się domyśleć, że prędko biegł, ale nie— co przyniósł.

Sofokles.

Jak węże owijają mi i kąsają serce złe przeczucia. Walki w rodzinie plemiennej są zawsze biciem się jednej ręki z drugą. Gdybym był wszechmocnym bogiem, w kamienie zakląłbym takie podniesione przeciw sobie bratobójcze ręce, ażeby potomności służyły za widomą przestrogę.

Protagoras.

A ponieważ jesteś tylko poetą, więc możesz winnych ukarać zaledwie tragedyą, jeżeli naturalnie bracia spartanie, zwyciężywszy nas pod Tanagrą, tej srogiej zemście nie zapobiegną, przeznaczywszy twą lirę na szufelkę do wylewania wody z czółen.

Sofokles.

Mniejsza o mnie, którego trzmiel może bezkarnie ukąsić, atembardziej sofista lekceważyć; ale czyż istotnie byłoby to dla ciebie zabawnem, gdyby spartanie rozbili nasze wojska i zdobyli Ateny?

Protagoras.

Wcale nie, gdyż to gbury, którzy nie znają szacunku dla filozofów i którym się zdaje, że ludzkie żebra dlatego są nierozrośnięte i poprzedzielane błonami, ażeby oni mieli którędy miecze swoje w cudze piersi wpychać.

Sofokles (*do drzwi bocznych pukając*).

Można? (*po chwili*) Jeżeli chętnie jadane przez spartan żółwie ateńskie wiedzą o bitwie pod Tanagrą, czuję zapewne tę samą, co ty, obawę. W tak młodym wieku tylo samolubstwa — wstydź się Protagorasie!

Protagoras.

Czego? Cały ród ludzki składa się z samolubów szczerych, obłudnych lub na-

P. Trojanowski jeden może przedstawia pewną oryginalność, stajnia jego, prowadzona od lat dziesięciu w pewnym specyalnym kierunku, składa się z klaczy krajowych i ogiera wiatskiego; konie ładne i zgrabne, maści tarantowatej. Wszystkich wystawców w tym dziale znajduje się 25 a koni 114.

Bydła rogatego przysłano około 200 sztuk i dział ten przedstawia się okazalej, aniżeli na poprzednich wystawach. Ale i tutaj inicyatywa hodowców polega jedynie na wyborze między rasą holenderską (Łukasiewiczowa, Ostrowski, Plater, Glinka, Koelichen, Ciechanowski, Unrug), lub Schwytz (Donimirski, Suski, Roth i Platerowa), specyalność zaś chyba w wyborze maści, bo jedni lubią holenderki czarne a inni czerwone z białem. Wszystko są to okazy piękne, hodowane starannie, które nawet właścicielom swoim (pp. Glince, Donimirskiemu i Łukasiewiczowej) zdobyły złote medale. Czwarty medal dostał ks. Czetwertyński za bydło rasy montafon, rosłe i mleczne, właściwsze może do hodowli u nas. Piękne bardzo są okazy z obory p. Przyłubskiego, który odznaczył się we wszystkich działach inwentarza, wyprodukowane (wyrażenie specyalne) z krzyżowania krów krajowych z rasą bern-oldenburską. Krowę rasy krajowej ładną i mleczną wystawił tylko... p. Boenisch z Warszawy.

Dotychczasowy kierunek hodowli bydła nie cieszy się powszechnem uznaniem i wzbudza pewne wątpliwości, więc też na naradach ziemian podniesione będą pytania:

1) czy korzystnym i uzasadnionym jest przyjęty dotąd ogólnie kierunek poprawy rasy bydła rogatego krajowego za pomocą krzyżowania z rasami bydła zagranicznego?

2) czy rasa naszego bydła krajowego posiada przymioty, mogące za pomocą ulepszonej hodowli odpowiedzieć potrzebom miejscowym?

3) Za pomocą jakiej metody postępowania przymioty te prędko rozwinięte być mogą i jakie w tym względzie czyniono doświadczenia.

Jest to kwestya bardzo ciekawa i samo postawienie pytań oraz porządek ich pozwala już wnioskować, w jakim duchu rozstrzygniętą zostanie. Pytania prawie te same należałoby zadać i dla hodowli koni.

Owczarstwo w kraju naszym posiada pewną tradycyę, jakkolwiek dość świeżej daty i ustalony kierunek. Głównie hodowaną jest odmiana elektoral-negretti, która daje nie najdelikatniejszą wprawdzie, ale cienką i gęstą wełnę. Odmiana ta odpowiada miejscowym warunkom, postęp zaś w hodowli polega głównie na powiększeniu wzrostu owiec. Rambouilletty mają również swych zwolenników.

Medal złoty, a raczej potwierdzenie jego dostał znany hodowca owiec p. Aleksandrowicz, srebrne: Unrug, Plater-Zyberg, Górski z Woli Pękoszewskiej, Przyłubski i Ponikiewski.

W dziale tym po za konkursem stoją wystawcy z Niemiec, którzy dostarczają zwykle tryków hodowcom krajowym. Odświeżanie krwi jest tu koniecznem, ale posiadamy już tyle owczarni zarodowych, że i swoje reproduktory powinny wystarczyć do zamiany.

Hodowlą owiec zajmują się u nas przeważnie właściciele wielkich majątków. Bardzo na dobie *Gazeta rolnicza* zwróciła uwagę na korzyści z hodowli owiec zwyczajnych, t. z. „świniarek,“ o których ulepszeniu nikt dotychczas nie myśli.

Odmiany mięsne przedstawiło dwóch hodowców—są one żywcem przeniesione z Anglii.

Trzodę chlewną w bardzo pięknych okazach, należących do rasy angielskiej Lincoln, wystawił p. Bobrowski i otrzymał medal złoty, srebrny zaś p. Ryxowa za Yorkshiry; prób bodajby nieudatnych poprawy świń krajowych nie znajdujemy wcale.

Drób, zwłaszcza zaś kury we wszystkich lepszych zagranicznych odmianach dało 3-ch czy 4-ch wystawców, pierwszeństwo otrzymała jak zwykle p. Ryxowa. I tu nie ma żadnych usiłowań samodzielnej hodowli, chociaż doświadczenia są dosyć łatwe i rezultaty ich prędko sprawdzonymi być mogą. Kury polskie cenione przez hodowców angielskich, swoi zaniedbali zupełnie.

Podobno hodowla królików i leporydów opłaca się dobrze ich właścicielom; nie dziwię się temu, jeżeli znajdują nabywców, którzy im płacą takie bajeczne ceny, jak te, co są wystawiane na klatkach (10 i 25 rs. za sztukę)—nie wiem tylko, kto zjada króliki tak drogie.

Poboczne gałęzie gospodarstwa zbyć musimy krótką wzmianką.

Rybactwo, które w ostatnich latach znalazło zwolenników i rozwija się pomyślnie, dobrze reprezentuje p. M. Girdwojń, w pięknie ozdobionym pawilonie własnym. Znajdują się tu okazy ryb żywych i martwych, zbiór narzędzi, plany gospodarstw rybnych, wreszcie zbiór raków z różnych miejscowości kraju.

Równie godną pochwały pracę spotykamy w dziale pszczelnictwa: Muzeum pszczelnicze wystawiło ule, centryfugi miodowe oraz miód i wosk. Bardzo ładny zbiór dał także p. Sulikowski; są to kolekcye miodu z rozmaitego systematu ulów, owadów należących do rodziny pszczół z gniazdami, nieprzyjaciół tego pracowitego owadu i roślin miododajnych.

Pszczelarstwo—skromna to gałęź wytwórczości krajowej, ale w tym szczupłym zakresie najwięcej znajdziemy może samodzielnych i pomyślnych usiłowań; niechaj to chociaż posłuży za pociechę, bo zaraz obok w dziale jedwabnictwa znajdujemy aż cztery ofiary nierozumnego małpowania obcych wzorów.

Leśnictwo posiada 7 wystawców, którzy nadesłali okazy sadzonek. Najlepiej wygląda gospodarstwo leśne w księstwie łowickiem. W trzech leśnictwach zadrzewia się tam rocznie od 400 do 500 morgów, tanim kosztem bo po 4 ruble z morga szkółki zaś produkują rocznie 2 do 3 milionów sadzonek drzew iglastych. Gospodarstwo leśne hr. Zamoyskiego w Maciejowicach przedstawia się również korzystnie, oprócz okazów znajdujemy tu i szczegółowe opisy.

Ogrodnicy zajęci własną wystawą wzgardzili ogólną. Z Warszawy tylko Ulrich i Bardet przedstawili kolekcye drzewek owocowych i innych, oraz skromne dosyć zbiory kwiatów; z prowincyi jest dwóch wystawców. Warzywnictwo, ściśle z gospodarstwem wiejskiem złączone, przedstawiałaby tylko wiązka szparagów p. Ulricha, gdyby p. Piasecki z Lublina nie dostarczył zbiorku ogrodowizn, które nie odznaczają się potwornymi rozmiarami, ale są właśnie takie, jakich się zwykle używa, tylko w dobrym gatunku. *P.*

---

iwnych. Ci ostatni, gdy ktoś wobec nich gra melodyę skoczną a potem smutną, nie sądzą, że słyszą dźwięki dwu odmiennych fletów, tylko jednego. Ale gdy ktoś dba o siebie, albo troszczy się o innych, mniemają, że raz dmucha w instrument samolubstwa, a drugi raz — miłości bliźniego, tymczasem on dmucha w jeden instrument — własnego zadowolenia.

Sofokles.

Ty wszakże na swoim fleciku miłości bliźniego nigdy nie wygrywasz.

Protagoras.

A, to rzecz gustu. Kot, jedząc słowika, nie podnosi dumnie wąsów dla urągania dzięciołowi, który wydłubuje z drzewa owady, a człowiek włożywszy sobie w usta jagodę winną, zaraz wzgardliwie patrzy na innego, który żuje groch. Zresztą — o co spór: wszak i wodzowie spartańscy napadli na nas nie dla osobistej korzyści, ale dla interesu bliźnich — swoich współziomków.

Sofokles.

Spartanie podli! Podczołgali się pod nasz dom jak złodzieje, którym zdradzieckie możnowładztwo ateńskie drzwi otwiera a sofiści podają z krętej filozofii kute wytrychy! Krew mi się burzy, gdy o tem myślę, a wyrazy mi się pienią, gdy o tem mówię!

Protagoras.

Eh, mistrzu, zanadto jesteś wielkim, ażebym chciał wskakiwać na twoje ramiona i udawać wyższego; ale wyznać ci muszę, że gotujący się w garnku barszcz nie wybełkotał nic niedorzeczniejszego od tych twoich słów lekkomyślnych i rzeczywiście spienionych. Gdzie i jakie wytrychy podają sofiści? Pojmuję twój szczery gniew, bo spartanie, zwyciężywszy nas, sponiewieraliby królujące dziś Ateny, a bezwątpienia lepiej i zaszczytniej być koroną na głowie Grecyi, niż wanienką do moczenia jej prostaczych nóg; ale nie widzę w tem nic dziwnego i nic ludzkiego, że te nogi chcą z naszej korony zrobić sobie wanienkę. Spartanie bowiem dążą do tego, co wszyscy ludzie — do korzyści, władzy, panowania...

Sofokles (*który podczas ostatnich słów znowu do drzwi pukał*).

Ale jaką drogą!

Protagoras.

Ludzką. Gdybym cię zabijał, Sofoklesie, to czy napchałbym ci w nos tyle kwiatów, żebyś się ich wonią udusił, czy nalałbym ci w usta tyle cykuty, żebyś się nią otruł— to chyba byłoby dla ciebie wszystko jedno. Genialnemu poecie nie przystoi naśladować szynkarzów moralności, którzy rozpajają tłum szkodliwemi bredniami. Dziwnym, doprawdy, jest człowiek: w filozofię zapuszcza się jak dziecko w wodę — idzie śmiało naprzód, dopóki płytka, ale przed głęboką cofa się z obawy, ażeby go w otchłań nie wciągnął—topielec. Owym zaś topielcem bywa zawsze logika.

Sofokles.

I pod Tanagrą?

Protagoras.

Nie inaczej. Jeżeli zejdę cichaczem i zamorduję jednego śpiącego łotra—to będzie karygodna zbrodnia; ale jeśli w czasie wojny tysiąc nas napadnie i wyrznie kilka tysięcy śpiących żołnierzy przeciwnej armii — to będzie szlachetną zasługą. Albo znowu: gdyby spartanie uwiadomili ateńczyków, że ich chcą wykłuć pod Tanagrą— to byłoby uczciwem, a ponieważ ich nie uwiadomili, więc postąpili nikczemnie. Czy tak? Wolałbym oganiać muchy ze świętego wołu w Egipcie i drapać, gdzie go zaswędzi, niż wyznawać taką moralność.

Sofokles.

O, bodajby mi osy w uszach usłały gniazda i głuszyły je swym brzękiem, ażebym tej twojej filozofii nie słyszał! Biedna Grecyo, dobro moje, na twoje piękne i zdrowe dotąd oblicze występują sine plamy zepsucia. Możeś ty mądry, Protagorasie, wszakże Perykles powierzył ci wychowanie swych synów, założyłeś chwaloną szkołę wymowy i prawa, Anaksagoras twierdzi, że widzisz dno każdej rzeczy, ale ja w trudnych sprawach zwykłem się radzić

WIOSNA WIEKU XIX WE FRANCYI.

Zwracano już uwagę na ogromną w czasach naszych produkcyę książek. W krajach, w których produkcya ta istnieje, prasy puszczają w obieg corocznie tomów dziesiątki tysięcy. I wszystko to się czyta. Publiczność spożywa strawy tej ilość ogromną — taką, o jakiej ojcowie nasi wyobrażenia nie mieli. Książki sypią się, przed oczami naszemi się przesuwają, w ręce nasze wpadają; odsuwamy tego moc wielką; niektóre jednak — narzucają się. Do rodzaju narzucających się należy tom drugi dzieła, noszącego tytuł: „Literatura francuska XIX wieku, przez Pawła Alberta“ (*La Litterature française au XIX siècle p. Paul Albert*). P. Albert zalicza się do grona zmarłych. Zeszedł ze świata tego niedawno, jako profesor w Kolegium francuskiem. Wykładał literaturę francuską i pisał o niej dużo. Prace jego dotyczą bądź pewnego okresu, bądź też osobistości w piśmiennictwie wydatniejszych i stanowią, w oczach znawców, ważny materyał sądowy. Kilka razy spotkał go zaszczyt nagrody akademickiej. Jest to więc pisarz *laureatus* i bodaj dlatego już samego książka, której tytuł powyżej napisałem, zasługuje, ażeby na nią zwrócić uwagę miłośników i *miłośniczek* literatury francuskiej.

Wyraz „miłośniczek“ podkreśliłem nie bez powodu. Nieboszczyk był jednym z najgorliwszych w sprawie ukształcenia kobiecego działaczy i działalność swoją rozpoczął za czasów cesarstwa jeszcze, biorąc udział w kursach wyższych przez pana Duruy w Sorbonie urządzonych, za które minister, przez kościół zgromiony, tekę postradał. Kursa się atoli utrzymały. P. Albert wykładał literaturę francuską kobietom; z notat, które mu do wykładów służyły, syn książkę ułożył, tę właśnie, o której mówimy. Tom pierwszy wyszedł dawniej; obecnie pojawił się drugi, stanowiący całość odrębną, składającą się ze studyów luźnych, związanych jednak nicią ogólną. Tytuł zwodzi czytelnika; sama atoli praca zadawalnia z tego względu, że daje poglądy ogólne na wielce ważną epokę literacką, na wykwit tak zwanego romantyzmu.

Romantyzm wytworzył się na drodze postępu. Pojawia się on jako następstwo jego, zaprawiając literaturę tem, czego uprzednio w niej nie było, mianowicie — tendencyą. Klasycyzm tendencyi nie znał. Dla niego forma była wszystkiem—alfą i omegą. Jej się trzymał, w nią wierzył, doprowadził ją do wysokiej doskonałości, która głównie na stylu polegała. I byłoby tak nadal pozostało, gdyby pomiędzy literaturą a społeczeństwem nie zachodził związek ścisły. Dzięki związkowi temu, literatura uczuła potrzebę reformy i uczynienie zadość potrzebie tej wytworzyło kierunek nowy, który się przebijać musiał. Wykazuje go autor przedewszystkiem w dziejach. „Nikt nie przeczy wyższości, oryginalności dzieł historycznych wieku XIX — powiada. ...Wyższość ta nie jest przypadkową; ma ona przyczyny swoje, tłomaczy się. Jeżeli historya jest sztuką; jest ona przedewszystkiem nauką.“ I dalej zestawia historyę dzisiejszą z historyą wieku XVII i XVIII. „Kto dziś czyta Hardouina de Péréfixe, księdza Daniela, a nawet Mezeraya? Vertol jest śmiesznym prawie, Bossuet nie jest historykiem, poczciwy Rollin niema krytyki; nie miał jej bowiem wzór jego—Tytus Liviusz, a jeszcze mniej drugi jego wzór, Dionizyusz Halikarnaski. Wiele przyczyn tłomaczy ubóstwo, nicość dzieł tych dziejopisów. Oto niektóre. W każdej epoce panuje filozofia pewna. W wieku XIX nad eklektyzmem bierze górę pozytywizm, w wieku XVIII przodował sensualizm w XVII kartezyanizm... Duch systemu filozoficznego wszędzie przenika, na wszystkiem piętno swoje odciska, wszystko na obraz swój przerabia. Wpływ jego odnajduje się w polityce, obyczajach, nawykach, sztukach, naukach. Jest to rzecz naturalna; filozofia bowiem, sięgając do tych zasad pierwotnych, z których wszystko wynika, to sprawia, że najwięksi nawet nieucy filozofują, niewiedząc o tem.“ W studyum o historyi znajdujemy oryginalne na naukę tę poglądy Napoleona I. Oddawał on ją pod dozór i kierunek ministra policyi i wyrażał o niej tę opinię, z którą niedawno wystąpił jeden z historyków naszych spółczesnych, a mianowicie, że „polityka opierać się powinna na *zdrowo* (?) pojmowanej historyi.“ Według Napoleona I zdrowe pojmowanie polega na tem, ażeby pisanie dziejów powierzanem było nietylko autorom utalentowanym, ale „ludziom przywiązanym, (*à des hommes attachès*).“ Historya przeto znajdowała się w popręgach, z których wyzwolenie stanowiło cel jej najpierwszy i najważniejszy. Lecz na popręgach tych nie koniec. Młodzi ludzie, co około roku 1820 do prac historycznych przystępowali, potrzebowali wyzwalać się jeszcze od metafizyki, którą Vico, Herder i inni do nauki wprowadzili. Młodymi pracownikami tymi byli: Augustyn Thierry, Guizot, Thiers, Michelet. Każdy z nich ma fizyognomię odrębną — każdy jest sobą i po swojemu przyczynia się do skierowania historyi na tory nowe: do wyprowadzenia na scenę żywiołów, którymi poprzednicy ich nie zajmowali się zgoła. Dla historyków dawnych istniały jeno państwa i zadania państwowe; oni odkryli narody i zadania społeczne. Odkrycie to rozszerzyło widnokrąg pracy historycznej ogromnie i — zdaniem pana P. A. wprowadziło pracowników najnowszych na manowce istnego szarlatanizmu, tkwiącego w nadużywaniu dokumentów niewydanych. „Nie zadają już sobie pracy układania książki; nie piszą już: fabrykują ramy i wstawiają w nie dokumenty mniej lub więcej wiarogodne, mniej lub więcej interesujące. Za dużo wynalazców, za mało odkryć.“ Autor nazywa tę metodę wyzyskiwaniem ciekawości publicznej i pije, jak się zdaje, do Taine'a.

Z wniknięcia w myśl przewodnią studyów jego wypada, że pojmuje on zadanie historyka, jak zadanie dramaturga, obowiązanego przed oczami widza nietylko akcyę rozwinąć, ale także wykazać podnięty jej psychiczne i wnioski logiczne. Wypadki nie są to, zdaniem jego, „hierarchie potrzeb;“ nie sprowadzają ich aktorowie nieodpowiedzialni. Historyk aktorów do odpowiedzialności pociągać powinien na mocy tego, co Tacyt nazywa *sumieniem rodzaju ludzkiego*. W dziejach istnieją czynności dodatnie i czynności ujemne: trafne odróżnienie jednych od drugich, cechowanie ich i wyprowadzanie stąd wniosków stanowi naukowe zaokrąglenie, uzupełnienie pracy historycznej, bez czego jest ona nie nauką, ale „trupem, szkieletem.“ Autor zapomina widocznie, że trupy i szkielety stanowią bardzo poważny przedmiot badań naukowych.

Staram się, o ile można, streścić same przez się treściwe poglądy autora, pomija-

---

wyroczni, która mnie nigdy jeszcze nie zawiodła a w tej chwili ostrzega, że moralność przewracasz na obie strony, jak worek. Nieszczęście ludzi uczciwych jedna, a złych przeciw dobrym zwraca. Spartanie...

Protagoras.

Są źli, a my naturalnie dobrzy, bo... my.

Sofokles.

Bo my zdobywamy potęgę pracą w dzień, a oni kradzieżą w nocy. Od wojen perskich, po strasznym wylewie azyatyckiego barbarzyństwa, który odparliśmy pod Maratonem i Salaminą, zamiast zbratać się z nami uczuciem wspólnej obrony, zaczęli nas nienawidzieć — i za co? Za promienie sławy, które z czoła Aten tryskają, za nasz geniusz, wiedzę, męstwo, przewagę, której inne plemiona greckie dobrowolnie się poddały. A czem płaciliśmy im za tę zazdrość? Wierną przyjaźnią. Gdy zbuntowani niewolnicy osaczyli ich, jak gromadę wilków w knieli, wbrew rozumnemu oporowi Peryklesa, usłuchaliśmy nierozważnego i pokutującego na wygnaniu za tę radę Cymona, posłaliśmy im odsiecz, którą podejrzliwie odprawili. Gdziekolwiek lud z nami sprzymierzony uwikła się w kłótnię sąsiedzką, oni zaraz przybiegają jego nieprzyjacielowi na pomoc. Gdy nie śmią uderzyć jawnie, podkopują się skrycie i rwą lub plączą intrygami nici sojuszów, któremi państwa greckie z nami się związały. I teraz w lisich skórach przyszli pozornie z obroną parnasczykom, walczącym z focejczykami, a tymczasem podburzyli przeciw nam sprzymierzeńców, przywrócili zwierzchnictwo Teb i stanęli zuchwale na granicy Attyki, wabiąc ku sobie naszych arystokratów, którzy im odkrzykują się zdradziecko, gotowi sprowadzić do Aten podkopem nawet morze, gdyby ono chciało nas potopić a ich na falach swoich unieść. I to wszystko według ciebie jest uczciwem?

Protagoras.

Według mnie, natura żadnych moralnych tytułów ani ludziom, ani ich czynom nie daje. Ona rodzi tylko twory i zjawiska, a człowiek wyznacza im imiona. Jak księżyca nie nazwała księżycem, podobnie napaści jednego państwa na drugie zbrodnią lub cnotą.

Sofokles.

Ale ty nie jesteś naturą, tylko człowiekiem, więc...

Protagoras.

Jako ateńczyk nazwałbym ów podstęp zbrodnią, jako spartanin — cnotą.

Sofokles.

A ponieważ jesteś ateńczykiem...

Protagoras.

Z obecnego pobytu, bo jako filozof uważam się za obywatela całego cywilizowanego świata, nie zaś jego drobnej, choćby najlepszej kruszyny.

Sofokles.

A!

Protagoras.

Zamiast dziwić się — pojmij, co powtarzam: natura nie przezywa swych dzieci, lecz rodzi je i chowa bezimiennie, no, a jeśli już daje któremu pierwszeństwo przed innemi, to tylko mocniejszemu przed słabszem. Pod Tanagrą, zdaje mi się, sprzyja spartanom — a prawdziwy filozof z jej wolą musi się godzić.

Fidyasz (*który wyszedł z komnaty, do Protagorasa ironicznie*).

Wietrzysz braciszku spartańską rękę na naszem gardle, więc wyciągasz sobie mędrkowaniem język, ażeby ją filozoficznie polizać. Tfu! (*do Sofoklesa*). Przed chwilą dopiero poznałem twój głos. Ty pukałeś?

Sofokles.

Cóż się stało?

Fidyasz.

Za chwilę ci opowiem, tylko odpiszemy Peryklesowi. Poczekaj. (*odchodzi*).

Protagoras.

Gdybym wierzył w mitologię, przypuszczałbym, że Apollo plunął w czaszkę ludzką i stworzył mózg Fidyasza, którego mądrością jest: tfu!

jąc fakty, za pomocą których poglądy swoje popiera i uzasadnia. Nie mogę atoli pominąć faktu, zaznaczonego w rozdziale pod tytułem: *Le Globe*. *Le Globe* było to pismo, założone w r. 1824 przez młodych. Pojawienie się jego wiele ma podobieństwa z wystąpieniem u nas „młodej prasy.“ Warunki zupełnie prawie takie same. Pomysł założenia pisma wyszedł od Piotra Leroux; istotnym atoli założycielem był P. F. Dubois. Zgromadził on około siebie pisarzów młodych, z których każdy bardziej był utalentowany aniżeli on, mimo to wszyscy kierownictwo jego przyjmowali i uznawali. W piśmie tem debiutowali: Teod. Jouffroy, P. Leroux, Damiron, Maguin, Lherminier. J. J. Ampère, Sainte-Beuve, Thiers, de Remusat, Tanneguy-Duchâtel, Duvergier de Hauranne, M. L. Vitet i inni. Od pierwszego numeru nacechowało się ono chęcią łamania form utartych. Młodzi pisarze ufali w siebie samych i w kraj, pewni byli zwycięstwa, występowali zuchwale i bezwzględnie. We dwa lata po założeniu, redakcya w taki przemówiła sposób: „Nie jest to rzecz mała, gdy za zachętę służyć nam może przekonanie, że broniono przez nas teorye mają przyszłość przed sobą... Daremnymi są przeciwko postępowi ich wysiłki: śmierć i czas wymiatają przeszkody. Z tego, co nam przeciwstawią, nic młodem nie jest: młodość, siła, praca i wiara z nami są.“ W *Globie* od czasu do czasu pojawiały się artykuły programowe — np.: „W jaki sposób kończą się dogmaty.“ Wywoływały one w prasie starej zgrozę, w publiczności czytającej wrażenie ogromne. Na prasę starą składały się żywioły rozmaite: rojaliści czyści, tacy jak Bonald, de Maistre, Lamenais w młodości swojej; rojaliści liberalni, jak Royer-Collard; bonapartyści, którzy marzyli o możliwości skojarzenia cesarstwa z wolnością; republikanie wreszcie dogmatycy, w oczach których wszystko, co się przed datą 9 termidora stało, miało znaczenie ewangieliczne. Opozycya przedstawiała się licznie. *Globe* śród niej stanowisko zajął; ale stanowisko jego było odrębne, nowe, nadające się do boju zarówno odpornego, jak zaczepnego. Wziął on na siebie uprawianie w naukach, w literaturze i w sztukach pięknych gruntu pod zasiew romantyczny. Charakterystycznem jest zachowywanie się jego wobec wolteryanistów, jakimi się uznawali wszyscy liberalni w czasach owych i naśladowali filozofa z Ferney, szydząc, z czego on szydził, wyśmiewając, co on wyśmiewał. *Globe* głośno taktykę tę potępił; kiedy zaś go liberalny podówczas *Constitutionnel* za brak uszanowania dla „patryarchy“ skarcił, odpowiedział: „Voltaire zrobił dzieło swoje, my róbmy swoje.“ Pisma liberalne miały zwyczaj powstawania na księży, odmawiających pogrzebu ludziom, co bez spowiedzi umierali; *Globe* odstępował odzwyczaju tego; księżom racyę przyznawał; ale za to przyznał racyę Talmie, który, nie przyjąwszy ofiarowanej mu przez arcybiskupa paryskiego pomocy religijnej, zażądał pogrzebu cywilnego. Postawa ta była nową i zadziwiającą, nie rozumiano bowiem jeszcze wolności swobodnej, ani swobody wolnej. Przyjętą za zasadę swobodę sumienia protestanci wpajali za pomocą środków przymusowych. Liberalni domagali się wygnania jezuitów. *Globe* przeciwko temu w imię wolności protestował. „Zostawcie ich nam; będziemy ich zwalczali; mamy za sobą rozum, sprawiedliwość, prawo, wszystko; dojdziemy z nimi do końca; lecz nie niszczcie ich. Wolność tego zabrania. A przytem, ziółka takie odrastają.“

Postawę tę przybrał organ młodych i w dziedzinie literackiej, w której około roku 1820 panowało przestawienie ról. Organy prasy liberalnej trzymały z klasycyzmem, reakcyjne — z romantyzmem. Działo się to z powodów osobistych. Świtanie romantyzmu zwiastował niemiły rewolucyonistom Chateaubriand, ci przeto, wzywając Arystotelesa, Boileau, La Harpa, na niego uderzali i do wytyczanego przezeń obozu literackiego wpychali młode talenty poetyczne: d'Arlincourta, Lamartina, Wiktora Hugo. Była to jedna z przyczyn, dla których poezya romantyczna zakwitła we Francyi pierwotnie pod monarchiczno-literackiem skrzydłem. Obóz liberalny występował przeciwko niej, z wyjątkiem *Globe*. Pismo to, trzymając w polityce z liberałami, w literaturze z reakcyą, wytworzyło ognisko konsekwencyi rewolucyjnej, której tłomaczami byli: w filozofii: Royer-Collard, Cousin, Jouffroy; w historyi, Aug. Thierry, Guizot, Thiers, Mignet, Sismondi; w poezyi, Beranger, Lamartine, C. Delavigne, W. Hugo; w powieści, de Vigny, Mérimée; w malarstwie, Delaroche, Delacroix, Ary Scheffer, Hor. Vernet. *Globe* nietylko witał młode te talenty, zwiastujące wiosnę wieku XIX, ale starał się dla nich o punkty oparcia, wskazując w literaturach zagranicznych wzory do rozpatrywania i studyowania: Byrona, Walter-Scotta, Coopera, Goethego, Schillera, Silvio-Pellico, Alfieriego, Manzoniego, sagi skandynawskie, piśmiennictwa słowiańskie. Pomawiano go za to o szczepienie na gruncie francuskim cudzoziemczyzny. Nie pomawianoż o zbrodnię taką samą naszej młodej prasy? Z tego wynika sens moralny ten, że konsekwencya nie zawsze zrozumianą bywa.

W studyach pana P. Alberta bohaterami są: Michelet, Lamenais, Beranger; z oburzeniem wielkiem występuje przeciwko Sainte-Beuvowi za to, że, jak nierządnica, talent swój sprzedawał; zresztą — pozostawiam czytelnikowi sąd o książce, o której się rozpisałem za szeroko i o której to jeno dodam, że na czytanie zasługuje.

T. T. Jeż.

ROZWÓJ MORALNOŚCI

(według Ch. Letourneau).

III.

Jednakże pośród tego barbarzyństwa zaczyna pojawiać się pewna moralność. Zwyczaj ulegania potężnym, zalety wojenne, honor w zemście, odwet, pewne poszanowanie własności, szczególniej odnośnie do kobiet—są już przebłyskami przyszłej moralności.

Ale dla ustalenia się tej moralności trzeba było rozwoju organizacyi społecznej. Gdy już wytworzą się kasty, niewolnicy, reguły moralne stają się wyraźniejsze. Przepisy te są zawsze dość brutalne. Polegają zwykle na woli rządzących—królów, szlachty lub kapłanów—a głównie, uważane są za niewzruszone, nie podlegają krytyce. Właściwą cechą moralności barbarzyńskiej jest to, że obowiązki, które ona przepisuje, zmieniają się wraz z ustrojem społecznym. Naprzykład, poszanowa-

---

Sofokles.

On nie zmaleje, chociaż go swoją złośliwością upiłujesz.

SCENA 2.

Sofokles, Protagoras, obywatele ateńscy.

Obywatel (*wchodzi o kuli*).

Wybaczcie — podobno przybył tu goniec z pod Tanagry.

Sofokles.

Zapewne bitwa jeszcze nie skończona.

Obywatel.

Gdybym miał moją odciętą nogę, byłbym tam (*wychodzi*).

Protagoras.

To ciekawy!

Sofokles.

Tylko ciekawy? I on z samolubstwa pragnąłby uczestniczyć w wojnie?

Protagoras.

Z nałogu lub ze strachu przed większem złem, zresztą może kulawym pogardziła jaka dziewczyna, więc chciałby jeszcze raz nogę stracić, ażeby go przyniesiono w tryumfie na tarczach i w nagrodę waleczności kazano jej poślubić. A dla korzystania z małżeństwa nóg nie potrzeba.

Sofokles.

Kusy masz rozum, więc mu z płaskich konceptów ogony przyprawiasz, ażeby pozostały w ręku tych, którzy go łapią.

Protagoras.

Jeśli będę potrzebował pisać ładne wiersze, przyjdę do ciebie, mistrzu, po talent z kadzią; ale gdy będę musiał filozofować, nie przyjdę o pożyczenie mi rozumu nawet z łupiną prosa.

Sofokles (*który przez chwilę chodził zamyślony*).

I tacy mają bronić ojczyzny! (*do Protagorasa*) Iluż was sofistów jest już dziś w Atenach?

Protagoras.

Ile dojrzałych oliwek w święconych gajach.

Sofokles.

Tych przedwcześnie dojrzałych, które robactwo toczy. Spadniecie z drzewa Grecyi jak te zwyrodniałe owoce i jak one służyć będziecie dla warchlaków.

Starzec (*starzec prowadzony przez chłopca*).

Mówią, że w domu Peryklesa wiadomo, co się dzieje pod Tanagrą.

Protagoras.

Dwu spartan jedzie na każdym ateńczyku i niedługo cała ta kawalerya do nas przybędzie.

Starzec (*do chłopca*).

Wyprowadź mnie, tu słowa nieprzyjemną woń wydają. Dzięki ci boże, żeś mnie oślepił, bo nie widzę szydercy (*oddala się*).

Protagoras.

A jednak gdybym mu powiedział, że ateńczycy jadą na spartanach, niezawodnie by się ucieszył. Tak zawsze: gdy lis dusi kurę — to podły, ale gdy człowiek ją zjada — to głodny.

Sofokles.

Jakież potwory wyrosną z synów Peryklesa pod wpływem takiego, jak ty, nauczyciela!

Protagoras.

Przeciwnie, będą zuchy i nie pozwolą sobie szczotką nosa obcierać. Szkoda, że ich tu niema, bo bym ci pokazał, jak umieją dowodzić, że gdy jeden oczy zamknie, drugi istnieć przestanie, że kret nie może nigdy dogonić ślimaka, że każda kobieta dzierżawi od mężczyzny swoje własne ciało itd. Ale ostatecznie wartoby coś wydobyć z radców wojennych Peryklesa dla uspokojenia ślepych i kulawych obywateli, którzy tu po nowiny się złażą.

(D. c. n.).

nie życia ludzkiego nie obowiązuje wyższego względem niższego, i zabicie niewolnika nie pociąga następstw.

Tę fazę moralną spotykamy jeszcze w całej pełni rozwoju w małych monarchiach despotycznych Afryki podrównikowej. W Aszanti zabicie niewolnika jest czynem nic nieznaczącym, ale zabicie wysokiego dostojnika, nawet przez równego mu, bywa karane śmiercią. Nie można znowu nigdy skazać na śmierć syna królewskiego—dla osób tak znakomitych nie ma zbrodni. Przeciwnie, tchórzostwo karzą śmiercią, jako nieposłuszeństwo królowi, do którego wszystko się odnosi.

Właściwie w Afryce środkowej nie ma przestępstwa, czyli wykroczenia przeciwko prawu moralnemu—tylko krzywda wyrządzona panu lub komuś zajmującemu mniej więcej wybitne stanowisko, z którym często można wejść w układy. I tak, u kurankosów morderca może się okupić, wynagradzając krewnych zabitego. W oazie Syonah winnego oddają krewnym ofiary a ci mogą go zabić, męczyć lub też wypuścić na wolność.

Wszędzie czyny, zwane zbrodniami, są nieliczne; wszędzie też jeśli istnieją, są karane z największą surowością. Kradzież, zabójstwo i cudzołóstwo, uważane jako kradzież—są prawie jedynemi wielkiemi zbrodniami. Często karzą je śmiercią a prawie wszędzie wymiar sprawiedliwości należy do króla, którego wola stanowi prawo. Najczęściej także—i to jest charakterystycznem—zabójstwo nie jest największą zbrodnią, lecz kradzież. Poszanowanie własności jest drugim z głównych obowiązków, a pierwszym posłuszeństwo bezwzględne władzy. Więc też w Bondu zabicie lwa jest przestępstwem, za które trzeba przepraszać wodzów—gdyż to obraża panującego. W okolicach górnego Nilu u Niam-Niasów, król od czasu do czasu rzuca się jak zwierz na jednego ze swych podrzędniejszych poddanych i ścina mu głowę—jedynie aby pokazać, że to bydło ludzkie jest jego własnością.

Bezwątpienia moralność postępuje jak wszystko na świecie, ale bardzo powoli, więc też w etyce zwanej cywilizowaną odnajdujemy jeszcze liczne ślady barbarzyńskiej. Rzetelnie mówiąc, obie mieszają się i niepodobna ściśle ich rozgraniczyć. Z tego względu starożytne prawo Manu jest bardzo ciekawem. Barbaryzm wiąże się tu z cywilizacyą. Rozporządzenia wojenne np. są bardzo ludzkie, o co nasza dzisiejsza Europa nigdy się nie troszczyła—a jednocześnie gwałt, okrucieństwo, niesprawiedliwość panują w wielu artykułach. Wymienię niektóre.

Na wstępie stare prawo indyjskie głosi wrodzoną przewrotność ludzką. „Kara rządzi światem, gdyż człowiek z natury cnotliwy zdarza się rzadko; tylko z obawy kary świat może się oddać rozkoszom dozwolonym mu.“

Wszędzie Manu przypuszcza głęboką nierówność kast. „Bramin, przychodząc na świat, zajmuje pierwsze miejsce... naczelny pan wszystkich istot. Wszystko, co świat zawiera, jest jego własnością.“

Sudra (człowiek najniższej kasty) stworzonym został umyślnie do usług braminów. Ci mogą z całym spokojem sumienia okradać go, zabić nawet, narażając się zaledwie na bardzo małą karę. „Za zabicie sudry dwidżia (człowiek dwa razy urodzony, bramin) podlega takiej samej karze jak za rozmyślne zabójstwo kota, łasicy, sójki, żaby, psa, krokodyla, sowy, wrony.“

Natomiast bramin jest nietykalnym. „Król powinien się wystrzegać zabić go lub zagrabić jego majątek, gdyby nawet popełnił wszelkie możliwe zbrodnie. Nie ma na świecie większego przestępstwa, jak zabicie bramina—nawet pomyśleć nie powinien król o tem.“ Wreszcie czyny, uznane za zbrodnicze dla niższych klas, dla bramina są drobnostkami nic nieznaczącemi. „Bramin, którego uniesie namiętność do mężczyzny w jakiemkolwiek miejscu, a do kobiety na wozie zaprzężonym wołami lub w wodzie—albo też w dzień—powinien się wykąpać z ubraniem.“ Jeśli żona przeniewierzy się braminowi „niech król rozkaże pożreć ją psom na placu publicznym, bardzo uczęszczanym... Niech rozkaże cudzołożnicę i jej wspólnika spalić na żelaznem łożu, rozpalonem do czerwoności.“ Co zaś do bramina „jeśli przytrafi mu się spłodzić dziecko z kobietą zamężną (z kasty niższej zapewne) niech odpokutuje swą winę przez trzydniowe oczyszczenie.“ Wszędzie system dwóch miar i wag. Wreszcie mąż bramiński ma prawo w niektórych wypadkach zmusić swą żonę do cudzołóstwa, nawet połączonego z kazirodztwem. „Nie mając dzieci, można dojść do upragnionego potomstwa przez połączenie, stosownie upoważnione, żony z bratem lub krewnym.“

W zamian to prawo święte tak luźne, gdy idzie o życie ludzkie, albo o to, co nazywamy obyczajnością—z troskliwością zajmuje się pożyczkami, długami, interesami pieniężnymi, kaucyami, depozytami itp. O moralność kupiecką głównie się troszczy—i ona prawie wszędzie ustaliła się pierwsza. Naprzód pieniądze—potem życie.

Chociaż poczucie moralne w biblii jest już wyższe, jednak i tam nie brak przepisów brutalnych lub okrutnych. Lud hebrajski oddany był przeważnie bigoteryi—więc też bałwochwalstwo w jego prawach poczytywanem było za największą zbrodnię. Za to nie miano litości nad zwyciężonym nieprzyjacielem. I tak—Exodus karze śmiercią każdego, kto śmie pracować w dzień sabatu. Przedwieczny kazał w pień wyciąć wszystkich bez wyjątku mieszkańców miast chanaańskich. Ale jeśli ktoś uderzy swego niewolnika lub służącą tak, że mogą przeżyć tylko dzień lub dwa, nie będzie karanym, gdyż kupił ich za swe pieniądze. Widzimy, iż Jehowa był już pełen względności dla boga Mammona, który go miał zastąpić.

Wogóle duch okrucieństwa panuje w prawie hebrajskiem, jak i w księgach teokratycznych Manu—a nie jeden ślad tego odwiecznego ducha przechował się w Nowym testamencie.

W starożytności greko-łacińskiej istniała etyka ogólna, bardzo zbliżona do naszej, która z niej powstała, gdyż—powtarzam raz jeszcze—postęp moralny dokonywa się niezmiernie powoli, a powody zaraz przytoczę. Postęp ten jednak nie ustaje.

W Grecyi i Rzymie niewolnik był zawsze po za prawem, po za ludzkością. W Sparcie dziesiątkowano helotów z prostej ostrożności. Młodzi spartanie polowali na nich i zabijali jedynie by się wprawić w sztukę wojenną. Arystoteles sam oświadcza, iż niewolnik jest z natury niższym, iż wolno go ciemiężyć, polować nawet na niego, jak na zwierzynę.

W Rzymie za Augusta postanowiono, że wszyscy niewolnicy pana zamordowanego, przebywający pod jego dachem, zostaną skazani na śmierć bez różnicy płci i wieku. Za Nerona rozkaz ten potwierdzono i wykonano, skazując na śmierć od jednego razu czterystu niewolników. W rozprawie *O obowiązkach* Cicero przytacza Hecatona, który w szóstej księdze zapytuje najspokojniej: czy na morzu, gdy trzeba ulżyć ciężaru, lepiej wyrzucić cennego konia, czy też niewolnika bez wartości? W rozprawie *O gniewie* Seneka mówi o panach, oślepiających swych niewolników, którym wyłupują oczy i zmuszają do zbiegostwa: *tym sposobem—powiada—wyrządzają sobie samym pod każdym względem krzywdę.* O uczuciach ludzkości nic ma nawet wzmianki. W Satyrikonie Petroniusza czytamy. Siódmego lipca urodziło się w posiadłości należącej do Cumes Trimalchiona, 30 chłopców i 40 dziewcząt. Przeniesiono ze stodół do spichlerzy 500,000 ćwiartek pszenicy—sprzęgnięto 500 wołów. Tego samego dnia niewolnik Mithridales został ukrzyżowany za naigrawanie się z geniusza opiekuńczego pana naszego Gajusa. Tego samego dnia wniesiono do kasy 10 milionów sestercyów etc.

Zwyczaj a raczej namiętne zamiłowanie walk gladiatorów najlepsze daje pojęcie o okrucieństwie łacińskiem. W Rzymie ulicznicy bawili się w gladiatorów, jak dziś jeszcze w Sycylii bawią się w *riscatti.* Kobiety nawet wyższych sfer schodziły do areny i trzeba było osobnego edyktu, by im tego wzbronić. Wszyscy uznawali igrzyska cyrkowe. Cicero żąda tylko, by walczący byli zbrodniarzami.

Ale chociaż takimi były obyczaje ogółu w starożytności klasycznej, gdzie nie gdzie pojawiały się natury wyższe, które uprawiały moralność przyszłą—policzoną następnie za zasługę chrześciaństwu. Eurypides już określa sprawiedliwego, jako „człowieka żyjącego dla bliźnich.“ Epikur powiada, że niewolnicy są przyjaciołmi niższego pochodzenia. Lukrecyusz głosi, iż każdy powinien przebaczać słabemu. Cicero wspomina nawet o *caritas generis humani.* Wogólności filozofowie rzymscy potępiają wojnę, a pod koniec życia Seneka oświadcza się wręcz przeciwko walkom gladiatorów. Wreszcie Platon naprzód, a potem stoicy wytworzyli teoryę zaparcia się, która następnie przeszła do chrześciaństwa. Platon nawet twierdzi, że należy umartwienie kochać, poszukiwać i—sprowadzać osobom ukochanym.

Odtąd umysły wybrane posuwają się szybkim krokiem. Przestano wierzyć w moralność niewzruszoną, a etyka zaczyna nawet być głównym przedmiotem filozofii. Jednocześnie sumienie staje się drażliwszem—ideał moralny podnioślejszym. Z kolei oczyszcza się i moralność płciowa, a w dziele swem *O małżeństwie* Seneka powiada nawet mężowi: „nie jest ci bardziej dozwolonem mieć kochankę, niż twej żonie kochanka.“

Dowody powyższe wykazują dostatecznie rozwój moralny, a rozpatrując bliżej warunki i rodzaje tego rozwoju—przekonywamy się, iż kierują nim wielkie prawa transformizmu.

Z samego początku pojęcia moralne przeobrażają się, jak i formy organiczne, bardzo powoli; bo w etyce jak w świecie żyjącym, istnieje nieustające starcie dwóch dążeń—konserwatywnego i rewolucyjnego. Z jednej strony dziedziczność—głos przodków, w zwyczaju, w rutynie, z drugiej—postęp, lepsze przystosowanie się moralne, zdolne dostarczyć człowiekowi wogóle większej sumy szczęścia.

W świecie moralnym, jak w organicznym, odmiany są naprzód miejscowe, indywidualne; muszą one z trudem przystosowywać się, zwyciężać w walce życiowej. Tu leży główna przyczyna nadzwyczajnej powolności postępu moralnego. W społeczeństwach jeszcze barbarzyńskich jednostka moralnie rozwinięta walczy często nierówną bronią o byt, powstrzymywana przez odrazy i skrupuły nieznane jej współzawodnikom. Dlatego wiele szlachetnych natur pokonywały i pokonywają fale ogólnego barbarzyństwa, a zaledwie niektóre z nich ocala wytworzenie się w łonie wielkiego społecznego środka pewnych ognisk częściowych, gdzie osobnik moralnie wyższy nad ogół swych współobywateli, znajduje zachętę i poparcie. W tych szczupłych kołach nowator moralny może zadowolnić potrzebę sympatyi, uznanie—i w końcu zaczyna lekceważyć wyroki wielkiego społeczeństwa, która w jego oczach jest niczem więcej, jak bezładną masą. W ten to sposób sekty filozoficzne starożytności wytworzyły niektóre idee moralne wyższe—rozpowszechnione następnie przez chrześcianizm.

Działanie doboru jest widocznem w rozwoju moralności, i można go łatwo podzielić na dobór naturalny i sztuczny. Naturalny dokonywa się w wielkim środku społecznym—sztuczny przeprowadzają grupy nowatorskie a niekiedy rządy. „Honor—powiedział Montesquieu—jest główną sprężyną monarchii.“ Twierdzenie bez wątpienia zbyt ogólne—jednakże dające się zastosować w pewnym stopniu do dzisiejszych monarchij—jeśli przez honor będziemy rozumieć honor wojskowy. Odwaga też osobista była przymiotem najbardziej rozpowszechnionym w naszych starych arystokracyach. Sparta także tylko z pomocą umiejętnego doboru zdołała wytworzyć naród bohaterskich wojowników. Przez ścisły znów dobór innego rodzaju, niszcząc wszystkich podejrzywanych o zbrodnię niepodległego myślenia—pałąc nawet każdego roku, jak utrzymuje Gatton, tysiące tych burzycieli, nieprzystosowanych do swego otoczenia—inkwizycya hiszpańska zgasiła na wieki w swym rodzinnym kraju wszelką inicyatywę umysłową.

Z ogólnego punktu widzenia rozwój moralny spełniał się dotąd samoistnie. Oczywistem jest także, że moralność zawsze, nawet wtedy, gdy miała na celu zaparcie się i ascetyzm, jako zasadę przyjmowała pojęcie użyteczności—mniej więcej rozumnie obmyślone, w tem albo przyszłem życiu. Nawet w społeczeństwach dzikich lub barbarzyńskich, w małych monarchiach Afryki środkowej, jak i w Indyach użyteczność rządzi obyczajami, ale dogodna dla kast rządzących.

J. Bentham nie zrobił wielkiego odkrycia, głosząc po Holbachu i Diderocie, że użyteczność jest podstawą moralności, lecz oddał wielką usługę określając ją naukowo temi słowy—„postępek jest dobrym lub złym, zacnym lub niegodnym, zasługuje na pochwałę lub naganę, w miarę swej dążności do zwiększenia lub też zmniejszenia ogólnego szczęścia.“ Opierając się na podobnych danych można bezwątpienia odrzucić inne a stworzyć naukę obyczajów—*Deontologię*. Pojęcie jednak użyteczności chociaż konieczne jako podstawa etyki, nie jest dostatecznem. Więc też moralność utylitarna teoretycznie uzupełnioną została dopiero wtedy, gdy przyswoiła sobie metodę transformistyczną—dzięki której Stuart Mill, Darwin i H. Spencer mogli już nakreślić wielkie zarysy etyki naukowej.

Słusznie zatem autor *Moralności ewolucyjnej* porównywa ważność metody transformistycznej, zastosowanej do etyki, z prawami ciążenia w astronomii. W istocie etyka transformistyczna nie poprzestaje na głoszeniu zasad, ale docieka powstawania idej moralnych i śledzi za ich rozwojem w przeszłości—objaśnia w teraźniejszości, opierając się na fizyologii, etnografii historyi, badaniu dzieci, obłąkanych etc.—słowem czyni z etyki prawdziwą naukę—odwołującą się do poparcia i obecności wszystkich innych. Kilka lat wstecz nie widziano najmniejszego związku między etyką a fizyologią, a jednak powołując się na własność przekazywania dziedzicznego komórki nerwowej, Stuart Mill mógł sformułować to podstawowe zdanie. „Doświadczenia użyteczności, uorganizowane i ustalone przez ciąg wszystkich przeszłych pokoleń ludzkości, wytworzyły zmiany nerwowe odpowiednie, skąd biorą początek pewne intuicye moralne—pewne wzruszenia związane z postępowaniem prawem lub błędnem, a nie mające żadnej podstawy widocznej w doświadczeniach użyteczności indywidualnej.“ Nie ulega wątpliwości, np. że gdy pod Sempach Winkelried rzucał się na lance austryackie, narażając życie dla ocalenia swych towarzyszów—nie szedł za głosem brutalnej użyteczności osobistej, lecz kierowały nim popędy szlachetne, dziedzicznie wyryte w jego komórkach mózgowych. Uczuwał jednocześnie miłość i roskosz poświęcenia się dla wielkiej sprawy.

Dokładne określenie pojęcia użyteczności, jak je pojmuje etyka dzisiejsza, ważnem jest bardzo.

Dla etyki transformistycznej przestało to pojęcie być niepewnem, na jakiem pierwsi utylitaryści od Holbacha do J. Benthama opierali swe teorye obowiązków i praw. Etyka ta zajmuje się użytecznością naukowo wykazaną, najwznioślejszą, zlewającą się ze sprawiedliwością i dążącą do zwiększenia sumy szczęścia powszechnego i osobistego—czyniąc ludzi silniejszymi, lepszymi i rozumniejszymi.

Potępia ona ascetyzm, gdyż w jej przekonaniu cierpienia bezpożyteczne są występne, a nadzieja nagród *post mortem* dawno się rozwiała. Bez wahania też odrzuca przepisy chwiejne, szumno komunały, jak naprzykład, kantowski. „Postępuj tak—jak gdyby zasada twego czynu miała się stać z twej woli prawem powszechnem natury.“ Etyka transformistyczna wie, o ile złudnem jest przypuszczenie, że prawo moralne, jednakowe i pierwotne, wyrytem jest w umysłach wszystkich ludzi. Nauki antropologiczne i historyczne wykazały jej, o ile zmysł moralny jest różnym—zależnie od cywilizacyi, rasy, epoki etc. Nie przypuszcza więc, by jakakolwiek jednostka mogła ująć swój sposób czucia i myślenia w regułę, mogącą być zastosowaną do całego rodzaju ludzkiego. Inna sławna maksyma, bardzo ogólnie zachwalana—„czyń bliźniemu to, co byś chciał, aby tobie czyniono“—nie ma dla niej znaczenia i wydaje jej się dość niebezpieczną w praktyce. Jak prawidło kantowskie tak i ten oklepany stary ogólnik czyni każdego człowieka najwyższym sędzią w kazuistyce moralnej. A przecież *bliźni* jest osobistością bardzo różną, z upodobaniami i skłonnościami najszczególniejszemi, a znalazłby się taki, który mógłby wyciągnąć z tej sławnej maksymy dziwaczne wnioski.

Jak wszystkie prawdy naukowe, zasady etyki utylitarnej mogą powstać tylko z rozległych i licznych badań. Nie wytrysną samoistnie z umysłu człowieka pojedynczego a przedewszystkiem z umysłu pierwszego lepszego.

Nie wszystko jest złem w dziedzictwie moralnem przeszłości. Mózgi nasze mieszczą w sobie mnóstwo bardzo cennych wrażeń moralnych, przekazów z ubiegłych wieków, gdyż chcąc nie chcąc, nieświadomie, ludy kierowały się mniej więcej moralnością utylitarną, a te, które się najmniej od niej oddaliły, zwyciężyły w walce.

Ale, będąc powszechnym w ludzkości, postęp moralny nie jest bynajmniej niezbędnym dla wszystkich ludzi i wszystkich narodów. Roczniki dziejowe dostatecznie wykazują, iż naród, jak jednostka, może obrać błędną drogę, upadać i zniknąć.

W każdem społeczeństwie Ormusd i Ariman—dobro i zło—wiodą bój ciągły; lecz starcie rzadko kiedy było tak gwałtownem, jak za naszych czasów, i trudno nie dostrzedz zatrważającego podobieństwa między stanem moralnym Rzymu cesarskiego a Europy dzisiejszej. Dziś, jak niegdyś, pieniądz i poziome roskosze wzbudzają żądze niepomiarkowane.

Cycero bez najmniejszego wahania nazywał dobrymi, uczciwymi ludźmi (*boni*), posiadających majątek, nie zajmując się pochodzeniem tego mienia, równoznacznego w jego oczach z moralnością. Było to w rozumieniem dosłownem pierwotnego zamieszania, istniejącego jeszcze w naszych językach nowożytnych, pomiędzy rozmaitemi znaczeniami wyrazów *dobry, dobra* etc. Otóż pod tym względem nasza opinia publiczna jest całkiem cycerońską, nie przestaje arytmetycznie oceniać wartości moralnej człowieka. Pieniądz, dobrze lub źle nabyty, panuje—zwycięża i jest poszukiwanym z nadzwyczajną chciwością. Znakomity wszakże psychiatra Maudsley zapewnia nas, iż ta gorączka złota znajduje karę w zboczeniach moralnych, udzielających się potomstwu.

Szczycimy się delikatnością wyrafinowaną — a przecież byliśmy świadkami wielkich rzezi—przypominających zburzenie Jerozolimy przez cnotliwego Tytusa.

Może rozwiązłość cesarskiego Rzymu była bardziej nagą niż nasza—nie była jednak bardziej cyniczną.

Lecz dziś, jak i wtedy, szlachetne, wzniosłe strony natury ludzkiej protestują—burzą się i gotują przyszłość moralnie lepszą.

Holbach wspomina o niektórych mahometanach, nie chcących żyć z posiadaczami majątków źle nabytych. Śród nas także znajdzie się wielu podobnych oryginałów, dla których pieniądz, sam pieniądz ma jakąś woń.

Wojna, uważana tak długo—za jedno z najszlachetniejszych zajęć, zaczyna budzić odrazę w mniejszości coraz liczniejszej. To samo dzieje się z karą śmierci—przez tyle wieków tak szczodrze szafowaną.

Jednocześnie formalny bunt wznosi się przeciwko prostytucyi, która dotąd nie niepokoiła bardziej sumienia publicznego, niż niewolnictwo sumienia starożytnych. Posunięto się nawet o wiele, wiele dalej, aż do szukania formy połączeń więcej swobodnych, uczciwych, użyteczniejszych w rozumieniu transformistycznem, aniżeli starożytne małżeństwo rzymskie — od tak dawna poczytywane za najdoskonalszy wzór małżeńskiego związku.

Te wszystkie objawy i wiele innych jeszcze jasno dowodzą, iż rozwój umysłowy postępuje i że nowe dążenia moralne *wytwarzają się*.

Podobieństwo Europy dzisiejszej z Rzymem stanie się jeszcze widoczniejszem, jeżeli zważymy, że cierpliwość naszych wydziedziczonych dobiega kresu, jak niegdyś ofiar rzymskiego świata. W gruncie nawet rzeczy—wyśniony ideał odrodzenia nie różni się zbytecznie od marzeń pierwszych chrześcian.

Bezwątpienia etyka naukowa mogłaby być dla nas wielkim ratunkiem, wskazując prawodawcom i wychowawcom, jaki kierunek obrać należy—jaki ustrój społeczny stworzyć—jakie reformy zaprowadzić, dla przygotowania przyszłości.

A. B.

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 10 czerwca.

Ruch wyborczy. — Protest wyborców wiedeńskich przeciwko monopolowi politycznemu lewicy. — Demokraci i antisemici. — Kronawetter. — Dr. Laeger. — Krawiec Kreuzig. — Wegetowanie teatrów. — Nieco o wiedeńskich autorach scenicznych. — Elmar i O. F. Berg.

Na całym obszarze państwa austryackiego wre od dwóch tygodni zacięta walka wyborcza, która wszystkie umysły trzyma w naprężeniu i nad wszystkiem góruje. Dlatego niepodobna w chwili obecnej pisać o czem innem tylko o wyborach, stanowiących, że się tak wyrazimy, oś, około której cała działalność rozmaitych klas społecznych wiruje. Wprawdzie nie może w Austryi ruch ten, z powodu wielkich ograniczeń, przybrać tak szerokich wymiarów, jak w krajach, gdzie istnieje powszechne głosowanie bezpośrednie, nie mniej przeto staje się obecna walka tak namiętną i zapamiętałą, jak nigdy jeszcze przedtem nie bywała. Stronnictwa bowiem stanęły tym razem na widowni boju z rozwiniętymi sztandarami narodowymi i w imię haseł

narodowych zawezwały obywateli do urny. To też grupy narodowe w zwartych szeregach wystąpiły do zapasów, dzieląc się na dwa wielkie obozy: lewicę i prawicę, albo raczej: partyę dawniejszych hegemonów niemieckich i jej przeciwników—narodowców i grup niemieckich, które pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym stoją w przeciwieństwie do programu „zjednoczonej lewicy.“ Prawica stanowi przeto zbiór najrozmaitszych stronnictw narodowych, politycznych, ekonomicznych i społecznych, na podstawie zasady równouprawnienia, podczas kiedy w lewicy skupioną jest ta część niemieckiego narodu w Austryi, która dąży do przywrócenia przewagi niemców i germanizacyi. Widzimy więc dwie różne zasady, dwa rozmaite prądy, wojujące z sobą zawzięcie, i, co szczególnie podnieść należy, odwołujące się (z powodu rozszerzenia cenzu wyborczego na minimum 5 złr. rocznego podatku) do szerszych kół ludności, do rękodzielników i innych „małych ludzi,“ którzy z łaski „liberalnych“ rządów pozbawieni byli dotychczas wszelkich praw politycznych. Zmiana ta ordynacyi wyborczej na lepsze, co „mali ludzie“ mają obecnemu rządowi i prawicy do zawdzięczenia, nadała też poniekąd całemu ruchowi pewne znamienne cechy i wpłynęła ostatecznie na wynik wyborów o tyle, że lewica straciła mniej więcej dwadzieścia mandatów i nadto zagrożoną jest rozbiciem z powodu wejścia kilkudziesięciu nowych posłów, skrajnych narodowców niemieckich, których program znacznie się różni od jej programu.

Pozostawiając dalsze uwagi o wyniku nowych wyborów do czasu zupełnego ich ukończenia, ograniczymy się obecnie na rozpatrzeniu szczegółowszem wiedeńskich, które ze wszech miar zasługują na szerszy rozgłos jako wyraz usposobień i poglądów stolicy państwa i miasta liczącego przeszło 1,200,000 ludności. Dotychczas należeli wszyscy posłowie wiedeńscy w liczbie dwunastu do „zjednoczonej lewicy,“ co ta ostatnia w swoich organach prasy nieraz dumnie podkreślała. Otóż w mniemanej „jednogłośności“ stolicy zrobił się fatalny wyłom, ponieważ trzy przedmieścia wybrały do parlamentu demokratów, jedno—antisemitę a we wszystkich innych wiedeńskich okręgach (z wyjątkiem tylko miasta środkowego) kandydaci lewicy bardzo drobną większością głosów wyszli zwycięzcami. Tym sposobem założyli wyborcy wiedeńcy głośny protest przeciw twierdzeniu, jakoby widzieli swe zbawienie w małodusznym katechizmie niemieckich pseudo-liberałów, dążących do brutalnej przewagi nad innemi narodowościami i do ucisku ich, a równolegle do wyzyskiwania mas pracującego ludu na rzecz kapitalizmu za pomocą „teoryi manchesterskiej.“ Reakcya ta wypłynęła z pobudek przeważnie ekonomicznych, a objawiła się w dwóch kierunkach: demokratycznym i antisemickim, z wspólną dążnością do reform społecznych w obronie małego przemysłu i rękodzieł przed pasożytem pracy—wielkim kapitałem. Naturalnie, dwa te prądy, nie mające z sobą nadto nic wspólnego, zwróciły się głównie przeciw lewicy, pod której rządami rozpoczął się „upadek materyalny małych ludzi.“ Cel ostateczny obu żywiołów: demokratów i antisemitów—jest jeden i ten sam, z tą tylko różnicą, że pierwsi walczą z wyzyskiem wszelkiego rodu religii, podczas kiedy drudzy tracą z oczu zasadę, a widzą tylko osobistości, utożsamiając przytem wszystko złe z pochodzeniem rasowem, lub uzasadniając je wyznaniem, co w każdym człowieku, postęp miłującym, musi wywołać największy wstręt.

Pomiędzy trzema nowo wybranymi demokratami Wiednia najwybitniejszą osobistością jest dr. Ferdynand Kronawetter, mąż wielkiego talentu i wielkiej stałości zasad. Jest to w pełnem słowa znaczeniu trybun ludu, z którego też łona wyszedł i do którego całem lgnie sercem. Można o nim śmiało powiedzieć, że „każdym calem“—wiedeńczyk, zacząwszy od dyalektu, którym mówi, a skończywszy na historycznej niebieskiej kamizelce „szyku lerchenfeldzkiego.“ Dyalekt i kamizelka niebieska dawały już nieraz miejscowej „liberalnej“ prasie powód do najzłośliwszych wycieczek przeciwko osobie Kronawettera, do ośmieszenia go w opinii publicznej. Ale co to wszystko znaczy wobec istotnej wielkości człowieka, posiadającego ogromną wiedzę i wyznającego zasady prawdziwie postępowe, a że nie znaczy—przekonał świeżo dokonany wybór. Kronawetter, dążący do rozszerzenia praw politycznych przez powszechne i bezpośrednie głosowanie, pracuje również nad łagodzeniem sprzeczności pomiędzy pojedynczemi klasami społecznemi przez zalecanie reform społeczno-politycznych, mających na celu polepszenie bytu materyalnego nietylko małych przemysłowców, ale również i robotników. Z drugiej strony wyznaje on zasady równouprawnienia narodowego, uważając waśnie i spory narodowe jako zabójcze dla państwa. W „liberalnej“ lewicy widzi dążności wsteczne, co też kilkakrotnie podniósł na publicznych zgromadzeniach, a czego mu ona przebaczyć nie może.

Dobrym mówcą jest drugi poseł demokratyczny dr. Lueger, znany z kilkoletniej swej działalności w wiedeńskiej radzie gminnej, gdzie jest postrachem dla kliki ludzi zepsutych, których przy każdej sposobności „smaga skorpionami.“ Opiera on się zupełnie na programie dr. Kronawettera, i będzie mu też dzielnie pomagał w parlamencie. Zaznaczyć należy jeszcze jego odwagę, która nie zna żadnych granic.

Trzecim posłem demokratycznym jest p. Kreuzig, krawiec damski, który jednakże jest wcale dobrym mówcą i obywatelem pełnym zasług, jakie sobie zdobył długoletnią pracą w radzie gminnej i w innych ciałach reprezentacyjnych. Swojego czasu stał na czele zgromadzenia, na którem Fischhof i Walterskirchen rozwijali program mającego się zawiązać „niemieckiego stronnictwa ludowego.“

Ruch wyborczy powstrzymuje jeszcze jako tako nadejście „pory martwej.“ Miasto się wyludnia coraz bardziej, każdy, kto może, spieszy na wieś—*auf Land*—w urocze okolice Wiednia lub też trochę dalej w Alpy dolno-austryackie lub styryjskie. W miarę opustoszenia się miasta, tracą publiczność teatry, z których jeden (*Josepstädter Theater*) już od trzech tygodni zamknął swe podwoje. Inne, nie wyjmując dworskich, wegetują w pełnem słowa znaczeniu, co na repertoar o tyle oddziaływa, że żadnej niema w nim nowej sztuki. Zresztą Wiedeń posiada tak mało oryginalnych utworów dramatycznych, że i zimą żyje przeważnie z tłomaczeń francuskich. Dawniej posiadał przynajmniej swój odrębny rodzaj sztuk, tak zwane „Volksposse,“ które miały kilku wybitniejszych przedstawicieli, zacząwszy od Rajmunda i Nestroya a skończywszy na Elmarze i O. F. Bergu. Teraz zabrakło Wiedniowi i autorów „Volksposse.“ Elmar stary walczy z największym niedostatkiem, a Berg przebywa w domu obłąkanych. Ostatni napisał przeszło stopięćdziesiąt utworów scenicznych, z których wiele grano po kilkaset razy z rzędu na przedmieściach. O. F. Berga lewica, z którą, jako redaktor pisma humorystycznego *Kikeriki* pozostawał w ustawicznej wojnie, zapędziła do domu obłąkanych, szykanując go w swoich organach jako autora dramatycznego tak dalece, że żaden teatr wiedeński, obawiając się krytyki miejscowej, nie chciał grać jego prac, co go tak gryzło i martwiło, że ostatecznie stracił równowagę umysłową. Berg był osobistym przyjacielem Kronawettera, i w poczytnem swem piśmie popierał duszą i ciałem program demokratów wiedeńskich, co mu prasa „liberalna“ poczytała za grzech śmiertelny. Kto wie, czy ta nędzna szykana ludowego pisarza nie zjednała stronnictwu demokratycznemu dużo nowych zwolenników na przedmieściach wiedeńskich, gdzie swojego czasu ogromne panowało oburzenie z tego powodu. Redakcyę *Kikeriki*, pisma, rozchodzącego się w przeszło 25,000 egzemplarzach, objął po Bergu p. Hrdliczka, który również z bardzo dobrym skutkiem probował już swych sił jako autor dramatyczny. Hrdliczka jest w pełnem słowa znaczeniu literatem—samoukiem, gdyż jeszcze przed laty dwunastu był czeladnikiem ślusarskim, i od czasu do czasu zasilał pismo Berga rozmaitymi dowcipami. Później zamienił młot na pióro i poświęcił się zarazem pod kierownictwem redaktora nauce, do której w młodości nie mógł się dla braku środków przykładać. Dziś należy do rzędu najzdolniejszych i najpopularniejszych wiedeńskich pisarzy ludowych.

S.

LIBERUM VETO.

Coraz dalej. — Nadzieja. — *Mapa poglądowa* na wystawie. — Proces urabiania się literata w okazach. — *Mapa* Wojcickiej i zaszczyt rodu niewieściego. — Bezimienni wystawcy. — Naiwność zdrowej logiki. — Prosty sposób rozwiązywania trudnych zagadnień naukowych. — Rasy krajowe i szczególna ciekawość. — Pożar Grodna.

Od łyczka do rzemyczka. Niedawno jeszcze poprzestawaliśmy na koniach, bydle, owcach, powozach i siodłach—dziś wystawiamy perkale, pierniki, organy, mydła a nawet odrobinę literatury. Już prawie wystawa powszechna! Maluczko a p. Jesko—Choiński będzie posiadał swój kiosk, w którym okaże szan. publiczności cały proces zarzynania, obdzierania ze skóry, gotowania i jedzenia „pozytywistów warszawskich.“ *Mapa poglądowa* kształci najlepiej, więc też szczerze bym pragnął, ażeby ją zastosowano również do literatury—na wystawie. Dlaczego nie ma być uwidoczniony cały rozwój garbowania skór autorskich, kiedy tak plastycznie jest uwidocznione garbowanie wołowych? Jeżeli przypatrujemy się ciekawie przemianom pszczoły, czy nie śledzilibyśmy z zajęciem wykluwania się i dojrzewania literata—krytyka, dramaturga, powieściopisarza, reportera, postępowca i konserwatysty, a nadewszystko wspaniałego gatunku, cudownie śpiewającego piosnkę, tych na których wózku jeździ, będącego dziś radykałem, jutro zachowawcą, a zdolnego gruntownie sądzić wszystko, począwszy od koniaku z kawiorem, a skończywszy na „nieuctwie“ z Darwinem? Byłoby to niezmiernie pouczającem, gdyby ktoś mógł przedstawić okazy (bodaj woskowe!) i objaśnić np. zgromadzonych: oto chłopczyk 10 letni, który łapie w potrzask słowiki i wypala im oczy, ażeby przez cały rok śpiewały; oto 12 letni zdał egzamin do pierwszej klasy, a nauczyciele stawiają mu w cenzurze „sztachetki;“ oto 18 letni doszedł do klasy piątej, ale z powodu miłości, którą wylewa w rymach, bilardu, który mu przeszkadza bywać na lekcyach, i zbierania wiadomości dla *Kuryera*, które go ciągną ku przeznaczeniom wyższym i zdradzają talent—przerywa naukę w szkole; oto 25 letni pisuje komedye dla teatrzyków ogródkowych, „dowcipy“ humorystyczne, oraz krytyki świeżych powieści i książek filozoficznych a w pewnej gazecie „prowadzi stale dział ekonomiczny.“ Czy to nie ciekawszy rozwój, niż pszczoły,

której przemiany są daleko lepiej i szerzej znane? Wtedy p. Wojcicka w nowem wydaniu swej *Mapy poglądowej* Królestwa polskiego przy Warszawie, obok fabryk i kolumny Zygmunta, odznaczyłaby takiego literata za pomocą maleńkiej figurki z wieloma twarzami.

Na tę *Mapę*, która właśnie wyszła z pod pras, rzucili się prawdopodobnie sprawozdawcy wystawy, bo ona ukazuje im wymalowany obraz produkcyi całego kraju. Pierwszy zegar Hellego musiał być tak niezgrabny i niedokładny, że nawet zarząd tramwajów nie dałby go swemu konduktorowi; a jednakże rodacy wielkiego wynalazcy zapewne zdejmowali czapki przed jego domem. *Bibliografia polska* Estreichera i *Słownik geograficzny*—są to wydawnictwa, w których błąd wyłowić nietrudno. I konkurs na omyłki lub braki w *Mapie* p. Wojcickiej udałby się z pewnością; ale chociaż praca ta ma mniejsze znaczenie, niż pierwszy zegarek, albo nawet niż *Bibliografia polska* lub *Słownik geograficzny*, i chociaż nie jest wolną od usterek— należy do pomysłów znakomitych i godnych wielkiego uznania. Patrząc na nią, doznałem uczucia głębokiej przyjemności, jaką budzi tylko myśl nowa, oryginalna, szczęśliwie poczęta i płodna w dobroczynne skutki. *Mapa poglądowa* p. Wojcickiej— to obrazowa wystawa zasobów i pracy kraju, to karta, która prędzej i lepiej nauczy, niż najszczegółowsze atlasy. Aż dziwno, że taką rzecz podjęła i wykonała kobieta! Zamiast wszakże wstydzić ród męzki, wolę powinszować niewieściemu. Dzieci polskie, które łatwo poznawać będą swój kraj na tym barwistym obrazie, zachowają dla jego autorki serdeczną wdzięczność; my zaś wypłaćmy również należny dług p. Szafarkiewiczowi, redaktorowi *Inżenieryi i budownictwa*, który tę piękną pracę wydał w chromolitografii Główczewskiego. Miałbym bardzo niepochlebne wyobrażenie o średnio zamożnym domu polskim, którego ściany nie zdobiłaby ta mapa.

Ale zajdźmy jeszcze do wystawy, na której ona... mało zwraca uwagi śród „ogorzałych twarzy." Na frontach wytwornych kiosków czytamy nazwiska: Poznańskich, Scheiblerów, Orthweinów itd. Czy to są nazwiska wystawców?

Tak objaśnia katalog, ale daleko lepiej informuje B. Prus, który mówiąc o popisujących się wytworach przemysłu, dodaje: „Z tyłu za pawilonem, obok kobieciny z dziurawym koszem i nadtłuczonym garnkiem, spożywa krótki obiad sprawca tych dziwów—rzemieślnik. Usmolony, mizerny i obdarty, którego nikt nie podziwia, a wielu mówi mu z przekąsem:

— Mógłbyś się trochę usunąć.

I on się też usuwa.

Nazwisko jego nie figuruje w żadnym dzienniku, ani na żadnym wyrobie; nikt go nie zna, nie chwali i na głowę nie kładzie mu laurów. Jest on niemy i bezimienny, jak ziarno, z którego wyrastają kłosy.

„A kysz!.. a kysz!.."

A przecież jest to właściwy wystawca.

Zaszedłem do pięknego kiosku — jakiś człowiek tkał na warsztacie serwetę.

— Jak on się nazywa? — pyta obok stojący chłopczyk.

— Albo ja wiem — odpowiada matka.

— A, prawda, Poznański, czytałem nade drzwiami.

Ileż było naiwności w tej zdrowej logice! *).

Akademia francuska wyznaczyła 50,000 fr. za skuteczne lekarstwo przeciwko dyfterytysowi. Jest to, zdaniem mojem, niepotrzebna strata czasu i atłasu. Najlepiej byłoby zebrać 100 lekarzy, którzy takiego lekarstwa nie znają, a w połączeniu z pewnością by je wynaleźli. Tej metody trzyma się komitet wystawy — i ręczę, że daleko zajedzie. Wychodzi on z bardzo słusznego założenia, że 100 rozumów małych, połączonych razem wytworzy jeden wielki. Proszę zważyć: czy karbunkuł *i inne choroby epidemiczne* (bydła) mogą być z *dobrym* skutkiem szczepione w kraju? *jakimi środkami* mogą być wyleczalne?— za rozwiązanie tych pytań, nierozstrzygniętych dotąd w Europie, przecież warto byłoby zapłacić 50,000 fr. A jednakże— jak donosi *Wiek* — komitet wystawy bez żadnych kosztów załatwi to drogą rolniczo-przemysłowej narady. Droga bardzo prosta. Na zebraniu wystawców przewodniczący spyta po kolei:

— Panie Piotrze, czy według pana karbunkuł i inne choroby epidemiczne bydła, nad którėmi Pasteur jeszcze doświadczeń nie robił, mogą być u nas szczepione i jakimi środkami uleczalne?

Pan Piotr odpowiada twierdząco lub przecząco; po nim głosuje p. Paweł, Jan, Józef itd. przewodniczący oblicza stosunek *za* do *przeciw* i oznajmia w ostatecznej decyzyi: czy choroby epidemiczne bydła są zaraźliwe i jakimi środkami mogą być wyleczalne. Krótko, a dobrze.

Osobna delegacya ma także rozważyć: „czy rasa naszego bydła krajowego posiada przymioty, mogące za pomocą ulepszonej hodowli odpowiedzieć potrzebom miejscowym?" Przypuśćmy, że takie pytanie zadali sobie dopiero w r. 1885 szwajcarzy, holendrzy i niemcy — jakby dziś wyglądały nasze „zarodowe obory" i „postępowa" hodowla inwentarza? Nie wiem, przez wiele lat czytałem w pismach i broszurach specyalnych, że bydło i konie krajowe są „mrzonką fejletonistów," nierozumiejących rzeczy: i oto nagle, przed obliczem pięknych Schwitzów i Holendrów, ogarnia ciekawość tych samych „specyalistów:" czy rasa bydła krajowego posiada jakie przymioty? Zaiste dziwna to ciekawość, która za lat kilka rozciągnie się może i na konie. Koniec świata!

. . . .

Grodno spłonęło. Przeszło 400 domów w popiele, 5,000 ludzi bez dachu; pomoc ofiarowano pogorzelcom. Prasa warszawska ma zamiar wydać zbiorowy zeszyt na wzór *Ziarna*, wystawa przeznaczyła jednodniowy dochód. Naturalnie wszystkie te zasiłki szkód nie wynagrodzą, oby przynajmniej złagodziły nędzę.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Brak specyalizacyi. — Prasa prowincyonalna. — Służba u większej własności. — Telegramy piwne. — Okaleczenie robotników wiejskich. — Rozboje i wyzyski.

Wystawa, która pochłonęła całkowicie uwagę prasy warszawskiej, ożywiła nieco zapomnianą prowincyę. Dzienniki miejscowe, chociaż *à propos des bottes*, ale poruszają sprawy ogólniejszego znaczenia lub też wskazują na specyalne warunki i potrzeby najbliższego otoczenia. *Korespondent płocki* w liście z lipnowskiego wypowiada zdanie, na które trudno się nie zgodzić, że naszej działalności ekonomicznej brak zwykle specyalizacyi naturalnej zajęć, brak przystosowania do warunków miejscowych „każda prawie okolica naszego kraju ma jakąś, że tak powiem, charakterystykę naturalną, wedle której należałoby wytykać kierunki pracy i przygotowania do niej." Myśl trafna, ale niesłusznie autor widzi przyczynę złego, w „kosmopolityzmie naukowym," w kształceniu zbyt ogólnem młodzieży. Nie jestem również zwolennikiem takiego systemu nauczania, ale nie widzę związku jego z poruszoną sprawą. Najpraktyczniej urządzone szkoły realne nie mogą mieć przecie zbyt określonego lipnowskiego lub rypińskiego charakteru. Największą przeszkodą jest po prostu brak inicyatywy, a częściej może jeszcze—znajomości swego otoczenia.

Pisma prowincyonalne umiejętnie prowadzone mogłyby poniekąd temu zaradzić. *Gazeta lubelska* w oddzielnym artykule rozbiera kwestyę tę szczegółowo i skarży się na obojętność czytelników, którzy nie zasilają jej odpowiedniemi informacyami. Przytoczone przykłady świadczą wymownie, że sami czytelnicy najwięcej na tem tracą, ale również, że redakcya *Gazety* sama dobrze nie zdaje sobie sprawy, w jaki sposób powinno prowadzonem być pismo prowincyonalne. Nietylko publiczność, ale i dziennikarze nasi nie widzą różnicy między kierunkiem sprawozdawczym a informacyjnym, który właściwym jest jedynie dla pisma miejscowego. Nie wystarczą wszakże do tego ani dobre chęci, ani obfite korespondencye, ani współpracownictwo wybrakowanych literatów warszawskich. Charakter prawdziwie informacyjny dzienniki prowincyonalne przybrać mogą wtedy tylko, kiedy na czele redakcyi staną ludzie z szerokiem wykształceniem ekonomicznem, ze znajomością praktyczną stosunków, ludzie, dla których warunki i potrzeby miejscowe obcemi nie będą. Rozumie się, że kierowników takich ani zaimprowizować, ani za pieniądze sprowadzić nie można. Prowincya dopóty mieć nie będzie dobrych organów, dopóki nie wychowa dla nich odpowiednich redaktorów, dziś zaś staranność i praca zaznaczają się tylko w ten sposób, że to lub owo pismo jest mniej lub więcej obfitą kopalnią wiadomości dla gazet warszawskich, co rozstrzyga o ich wartości.

Zresztą, jest jeszcze wątpliwem, czy publiczność rozumie swój własny interes? *Dziennik łódzki* np. dosyć skrzętnie informuje swych czytelników, a jednakże nie cieszy się podobno zbytniem powodzeniem. Prasa warszawska posiada znowu informacye tylko w sprawach brukowych, przeważnie zaś nosi cechę sprawozdawczą. Wszystkie prawie dzienniki nasze stawią otwarcie na pierwszym planie interesy rolnictwa (zwłaszcza przed kwartałem) i chyba tylko teatr rościć może pretensyę do jednakowych względów; powinny więc, zdaje się, chociaż w tym dziale posiadać jakie takie wiadomości. Tymczasem gorliwość reporterska unosi je: bez sprawdzenia, bez zastanowienia się powtarzają nieraz wiadomości, które wprost skierowane są na szkodę rolników. Pisma, które w gronie ziemian liczą $^{3}/_{4}$ prenumeratorów rozniosły niedawno wieść o spadnięciu cen wełny na targach zagranicznych, chociaż, jak się okazało, był to zwykły szwindel kupców, spekulujących na zniżkę, a doniesienia o olbrzymich zapasach wełny nietylko fałszywemi, ale wprost dla człowieka obeznanego ze sprawą logicznie niemożliwemi. W taki to sposób za dobrą opłatą broni się u nas „interesów własności ziemskiej."

Nie można pismom prowincyonalnym odmówić dobrych chęci, otwierają one gościnnie swe szpalty czy to dla bredni socyologicznych, czy to dla sprawozdań „z konferencyi z ekonomem, rządcą lub

---

*) Jakim bywa nieraz los owych „bezimiennych wystawców," przekonywa następujące doniesienie *Kuryera warsz.*: „Jeden z gospodarzy warsztatowych (werkmajstrów) w fabryce, w okolicy Wisły, w dniu wczorajszym został uwolniony z obowiązku. Powodem tego było... niezłożenie ukłonu technikowi, niedawno przybyłemu z Niemiec.

Nie pomogło tłomaczenie się, że robotnik mógł nie poznać raz tylko w życiu widzianego zwierzchnika; pan technik dbały o honory, uparł się i uczciwy i zdolny rzemieślnik pozostać musi na bruku."

I dzieje się to w chwili, w której 30,000 polaków jak szkodnych wilków wygnano z Prus!

sąsiadem," czy to wreszcie dla obszernych monografij o wizytowaniu przez biskupa kościołów. Ale na własne wiadomości zdobyć się nie mogą. Prawda, że mają za to czasem własne telegramy, jak ten oto, z wystawy rolniczo przemysłowej:

„Warszawa 10 czerwca. Dzisiaj o godzinie 8 rano na plac wystawy przybył J. E. Arcybiskup warszawski Popiel, z biskupem Ruśkiewiczem, otoczeni gronem osób duchownych i świeckich, z wielkiem zajęciem oglądał okazy nagromadzone w pawilonie zbiorowej wystawy lubelskiej, życząc przemysłowi lubelskiemu jak najlepszego powodzenia. Na chwilę spoczął przy wystawie braci Frick, i podczas ekspertyzy raczył przyjąć zaofiarowane sobie piwo z ich browaru, wnosząc zdrowie lublinian."

Widocznie picie piwa jest jedną z najważniejszych spraw naszych, bo oto *Dziennik łódzki* zamieszcza również własny telegram o podobnego rodzaju ważnym fakcie.

Zaszczycony błogosławieństwem pasterskiem przemysł może być już teraz zupełnie spokojnym, że nietylko na tym, ale i na tamtym świecie odpowiadać nie będzie za los swych pracowników. A los ten nie bywa godnym zazdrości; nie ma dnia prawie, żeby gazety nie pomieściły wiadomości o jakim nieszczęśliwym wypadku śmierci, kalectwa lub długotrwałej choroby, których przyczyną bywa zawsze „nieostrożność" robotnika. Ale nietylko przemysł składa pod swój wóz tryumfalny te ludzkie hekatomby, dostarcza ich w równej prawie ilości i rolnictwo.

Gazeta radomska oblicza w przybliżeniu, że do szpitali w Królestwie przybywa rocznie około 400 pokaleczonych robotników wiejskich, z których czwarta część umiera z ran. A iluż to leczy się w domu, nie mówiąc już o tych, którzy umierają lub czasem nawet wylizują się (bo chłop „ma mocną budowę") bez żadnej pomocy. Gazeta śmie powiedzieć, że wina w znacznej części wypadków spada na właścicieli ziemskich. „Jeden kaleka stracił rękę, wskutek źle działającej sieczkarni, w którą słomę wtłaczać musiał. Inny opowiada o nieprzykrytych niczem kołach zębatego kieratu lub łącznego z młocarnią żelaznego drąga itd." Jest nawet pewien majątek, który co roku dostarcza jednej ofiary, właściciel wszakże dotychczas nie rozkazał pokryć niezabezpieczonego drąga—bo to więcej kosztuje, aniżeli kuracya w szpitalu, za którą, wreszcie, zwykle cała gmina płacić musi.

Projekt prawa o zabezpieczeniu robotników fabrycznych i o odpowiedzialności przedsiębiorców już się przygotowuje we właściwych sferach, ale o robotnikach wiejskich nowa ustawa milczy. Dziennik radomski wniosków żadnych nie stawi; pyta tylko: czy stosunku tego nie możnaby ująć w formy prawne, mocą których pracodawca byłby obowiązany choć w części przyłożyć się do zapewnienia kalece środków utrzymania; czy nie mogłyby gminy zawiązać stowarzyszeń zabezpieczających przyszłość tych nieszczęśliwych. „Wartoby o tem nareszcie pomyśleć, panowie pracodawcy," naiwnie woła autor artykułu. Niewłaściwie zaadresowano pytanie, rozumie się, nie wywoła odpowiedzi. Pomyślą może nad niem trochę ci czterej ziemianie, którzy urządzili kasy emerytalne dla służby. Filantropia przemysłowców zdobywa się czasem, jak np. w Łodzi, na *pół rubla* miesięcznego zasiłku, wypłacanego z punktualnością niemiecką; porywczy szlachcic da poszkodowanemu krowę a nieraz i pięścią w kark, ale i w jednym i w drugim wypadku „bestyi drąga" nie pokryje.

Wypłata zobowiązań i należności pięścią praktykuje się nieraz w gospodarstwach szlacheckich, ale pomysł wypłaty—kulą należy się niezaprzeczenie żydom. Drugi to już wypadek tego rodzaju w niedługim przeciągu czasu, robotnika dopominającego się o zapłatę, żyd przedsiębierca zamordował wystrzałem z rewolweru. Coraz częstszy udział żydów w zabójstwach i rabunkach świadczy, że w łonie tej rasy tkwią jeszcze silnie instynkty dzikie, krwiożercze. Zadaje to kłam twierdzeniu, jakoby zajęcia handlowe łagodziły obyczaje; gdyby zdanie to było słusznem, żydzi powinni być jednem z najspokojniejszych plemion, kiedy tymczasem należą do najokrutniejszych i tylko rozum ich bywa częstokroć „delikatnym."

Główną przyczyną nienawiści do żydów jest ten fakt niezaprzeczony, że eksploatatacya semicka jest najbezwzględniejszą, największej przykrą w formie, najbardziej nieludzką. Umysł prosty, który chwyta tylko zewnętrzną stronę zjawisk, nie szuka głębiej ich przyczyn, ale główną wagę przywiązuje do formy. Dla tłumu wszelkie *status quo* jest świętem, dopóki ciężar jego na skórze swej wytrzymać może. Żydzi zbyt często przekraczają tę granicę wytrzymałości, a, że w dodatku przekraczają ją w sposób zuchwały i wyzywający — często więc bywają bici. Ów zbrodniarz, który zamordował swego robotnika nie jest gorszym aniżeli „oszczędny" przedsiębiorca, który setki ludzi powolnie i systematycznie morzy głodem, lecz ponieważ przekroczył uświęconą granicę nieprawości, czyn jego wzbudza daleko większe oburzenie.

Ale porzućmy ten wyzysk żydowski mroczny, okrutny, tajemniczy. Bodaj to nasza eksploatacya rodzinna, słowiańska, z muzyką, ze śpiewami, z baryłkami gorzałki. W czerwcu zaczynają się roboty na plantacyach buraczanych, więc też wioski ukraińskie brzmią rozgłośnym i wesołym śmiechem. Werbunek robotników odbywa się tam w ten sposób. Sprytny oficyalista plantatora przyjeżdża do wsi wozem, zaprzężonym w cztery konie, przybrane wstęgami i stara się namówić na roboty kilka najładniejszych dziewczyn. Wybrane na „przynętę" krasawice dostają zwykle podarki i sporo sutych obietnic. Dalej wszystko idzie jak po maśle, wedle słów piosenki:

A za mnoju mołodoju
Sim par chłopciw czeredoju!

Za dziewczętami biegną parobcy, którym robota „na burakach" podoba się z wielu względów, najwięcej zaś z tego, że rozpusta, nie krępowana niczem, kwitnie tam w najlepsze. Płaca jest bardzo nizką i robotnik zawsze prawie wraca do domu bez grosza, ale natomiast często przynosi zaraźliwą chorobę.

W taki to miły, poetyczny sposób wyzyskują pracę i krzewią rozpustę „buraczane królewięta," ale że ich działalność posiada formę przyjemną, nie wywołuje żadnego zgoła oburzenia.

P. S. Z Humania nadesłano nam sprostowanie faktu, o którym mówiliśmy w Nr. 17. Z listu tego dowiadujemy się, że p. Ronthaler dlatego odmówił sali prelegentowi, który chciał mieć odczyt na korzyść niezamożnych uczniów, że tylko $^1/_4$ część dochodu na ten cel była przeznaczoną, reszta zaś pójść miała „na kahał," oraz że prelegent jest to „zarozumiały żydek," pragnący „zareklamować się."

Fakt, o którym była mowa, wzięliśmy z *Zari*. Komu przytoczone sprostowanie wystarcza — niech się niem zadowolni, mnie przekonało ono o tyle tylko, że teraz cała sprawa jest... bardzo niejasną.

J. Nieborski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 18 czerwca.

Czytelnicy *Prawdy* znajdą na innem miejscu uwagi z powodu upadku ministeryum Gladstone'a. Tu zaznaczamy tylko, że margrabia Salisbury podjął się utworzenia gabinetu zachowawczego, pod warunkiem, ażeby większość w Izbie gmin nie stawiła mu przeszkód do czasu nowych wyborów, które mają być dokonane w styczniu. Na liście ministrów znajdują się nazwiska wybitniejszych przywódców stronnictwa, zarówno czystych torysów jak sam Salibury lub Northcote, jak i demokratów zachowawczych, na czele których stoi lord Churchill.

Z właściwą stronnictwom angielskim giętkością, zachowawcy, którym zależy na poparciu parnelistów, zmieniają zdanie w sprawie irlandzkiej. Stan wyjątkowy będzie zniesiony, Irlandyi zaś przyznaną zostanie pewna autonomia.

Układy z Rosyą prowadzone będą dalej, na podstawach przez poprzedni gabinet umówionych, rezultat ich prawdopodobnie nie ulegnie zmianie, chociaż wyniknąć mogą pewne nieporozumienia jak np. z powodu zajęcia przez Rosyę jednego z ważniejszych portów w Korei.

Niemcy, które w każdej zdobyczy pragną, jeżeli nie umoczyć ręce, to przynajmniej wsadzić palec, zajęły tam również port Quelport, na który anglicy oddawa ostrzyli apetyt.

Wybory do austryackiej Rady państwa skończyły się już. Na 353 posłów centraliści mieć będą 127 głosów, antysemitów wybrano 5, demokratów 3 i liberalnych dzikich 2. *Neue Freie Presse* podaje inne nieco obliczenie, ale w każdym razie okazuje się, że opozycya straciła 15 głosów. Partya klerykalna również poniosła porażkę — ubyło jej 7 członków. Najwięcej zyskali czesi, bo 10 posłów. Rząd w nowej Izbie może mieć większość nawet bez udziału tak niepewnych stronników jak klub Coroniniego lub Lienbacher ze swymi kolegami. Polacy stracili dwa mandaty, ale w Kole polskiem odcień postępowy (co prawda—dosyć wątpliwej barwy) wzmógł się, i zachowawcy mieć będą zaledwie kilka głosów większości.

Izba francuska ostatecznie uchwaliła głosowanie z listy, w znanej już czytelnikom naszym redakcyi. W nowym składzie liczyć będzie ona 584 członków.

Traktat z Chinami ostatecznie ratyfikowany został 9 czerwca. Państwo niebieskie zrzeka się protektoratu nad Anamem, który przechodzi w zupełną zależność od Francyi. Formoza, wyspy Pescadores i inne nabytki zostaną zwrócone Chinom. W Tonkinie zaprowadzona będzie administracya francuska.

Pozbywszy się kłopotów w Azyi, zamierza rząd francuski energicznie wystąpić na Madagaskarze. Brisson zażądał już od Izby kredytu 12 milionów franków na nową wyprawę. Oprócz tego we wschodniej Afryce polityka kolonialna Rzeczypospolitej rozwinąć się ma wkrótce na szerszą skalę. Napotka tam ona współzawodnictwo włochów i anglików a może i niemców, którzy do Zanzibaru biorą się na seryo, rozumie się, w „interesie cywilizacyi."

Mahdi daje znowu znaki życia; wojska jego zajęły Kassalę i zbliżają się do Suakimu, z którym anglicy nie wiedzą co zrobić, czy go porzucić — czy bronić. W odezwach swych prorok zapowiada, że wyrusza na zdobycie Egiptu i Arabii.

Jednocześnie rozeszła się pogłoska, że Gordon nie zginął, ale podczas rzezi w Chartumie zdołał wymknąć się z miasta, co się jednak z nim stało — niewiadomo.

Niemniej sensacyjną jest wiadomość, że władca Abisynii udał się pod opiekę rosyjską, prosząc o pomoc przeciw włochom i anglikom. Widocznie niedarmo *Sowremiennyja Izwiestja* dzwoniły o braterstwie „jednowiernych abisyńczyków," którzy pomimo swej czarnej cery okażą się bodaj nawet słowianami, podobnie jak ów Miszka, o którym niedawno opowiadał Szcze-

dryn, że był niby niedźwiedź, a właściwie okazało się, że to pewnego rodzaju „bratuszka.“

Cholera w Hiszpanii przybiera dosyć groźne rozmiary.

Berno. Zmowa robotników żądających zmniejszenia dnia pracy przybrała poważne rozmiary. Kilka fabryk zniszczono, policyę i żandarmów pobito, dopiero wojsko rozpędziło zbiegowisko. Na drugi dzień (17) rozruchy powtórzyły się, bierze w nich udział 8,000 ludzi. Z obu stron są ranni i zabici. Gazety wiedeńskie przypisują rozruchy czechom i socyalistom.

Londyn. Gabinet Salisbury'ego został utworzony, prezes ministrów obejmie również wydział spraw wewnętrznych, Churchill został sekretarzem do spraw indyjskich.

NEUTRALNOŚĆ KANAŁU SUEZKIEGO.

Komisya międzynarodowa dyplomatyczna, zgromadzona w Paryżu, od niejakiego czasu pracuje nad przygotowaniem traktatu, mającego zapewnić neutralność kanału suezkiego. Przeciw zasadzie tej neutralności nikt nie występuje, ale urzeczywistnienie jej jest nietylko trudne, ale prawie niemożebne, przynajmniej w obecnych okolicznościach.

Pomimo zawarcia umowy z wszelką szczerością, mimo przedsięwzięcia wszelkich ostrożności, traktat taki będzie kawałkiem papieru, który pierwszy wiatr porwie, jeśli nie zbraknie odpowiedniej siły, zdolnej zapewnić mu wykonanie. Świeżo byliśmy świadkami podobnego przykładu. Zamknięcie Dardaneli nakazane jest przez cały szereg traktatów, uroczystszych jeden od drugiego. Gdy jednak zachodziła obawa wojny, Anglia dała do zrozumienia, że nie będzie sobie nic robić z tych obowiązań i wejdzie na morze Czarne chociażby przemocą. Trudno przewidzieć, coby stąd wynikło; najprawdopodobniej jednak ujrzelibyśmy komedyę całego szeregu aktów dyplomatycznych, mających niby na celu zapewnienie pokoju. a prowadzących ostatecznie do wojny powszechnej.

Co do kanału suezkiego oczywistem jest, że losy jego zależą od tego, kto włada Egiptem. Wzbronić przepływu łatwo a rozbić tamę trudno.

Obecnie anglicy są panami Egiptu jeśli nie prawnie, to faktycznie; są oni przeto i panami kanału, i w razie wojny nie wstydziliby się prawdopodobnie zamknąć przejazd swoim przeciwnikom.

Jedynym sposobem zapewnienia swobody kanału suezkiego byłoby zajęcie stanowiska Anglii w Egipcie przez państwo niezinteresowane, które zdołałoby utrzymać neutralność tej wielkiej arteryi. Państwem tem mogłyby być Włochy, gdyby były mniej silne i gdyby zamiast starać się o zajęcie miejsca pośród wielkich mocarstw przyjęły politykę systematycznej, stałej neutralności. Rola taka nie odpowiadałaby naturalnie świetnej przeszłości narodu, który we wszystkich sprawach europejskich bierze udział.

Do kogóż tedy się zwrócić? Szwajcarya odcięta od morza, Belgia ma i tak dosyć do roboty z utrzymaniem swej własnej neutralności, nie licząc już nowego państwa Kongo.

Pozostaje wprawdzie Turcya, ale ta dźwiga już i tak dość kłopotów z strzeżeniem Dardaneli; obarczenie się jeszcze obowiązkiem pilnowania drugiego przepływu, byłoby nad siły złamanych pleców tureckich.

Anglia przeto ma ładne wymówki do pozostania w Egipcie. Wprawdzie najwłaściwiej byłoby oddać go egipcyanom, ci jednak politycznie wcale nie istnieją.

Od czasu faraonów Egiptem rządzili kolejno: persowie, grecy, rzymianie, arabowie, turcy, mamelucy, którzy byli czerkiesami, Mehmet-Ali i jego rodzina, którzy byli albańczykami. Nigdy egipcyanie nie zdołali ująć rządów w własne ręce, nigdy nawet nie objawili w tym względzie usiłowań. Gdy ostatnio anglicy chcieli stworzyć nad Nilem rząd narodowy, musieli się odwołać do Nubara-paszy armeńczyka.

Przed lat dziesiątkiem wymyślono środek na razie dość praktyczny, tj. współzwierzchnictwo, które byłoby się ustaliło, gdyby nie duch wyłączności. Wyłączenie zeń Włoch pociągnęło następnie usunięcie Francyi i wprowadziło Anglię w straszliwą matnię.

Wobec tych względów i okoliczności trudno nie przyznać, iż komisya międzynarodowa, obradująca w Paryżu, traci swój czas napróżno i że, jeśli ułoży jakiś tekst traktatu, będzie on stanowić jeden powód więcej do starć już istniejących.

Kwestya kanału suezkiego i egipska są nierozłączne, a rozwiązanie ich ostateczne nastąpi prawdopodobnie dopiero przy rozegraniu wielkiej partyi panowania nad Indyami, do której niedawno tylko co już nie przyszło.

S. C.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

St. Petersburskija Wiedomosti przytaczają w streszczeniu artykuł z *Nowego Prołomu*:

„Pod pokrywką tendencyj demokratycznych, usiłują polacy wytworzyć stronnictwo galicyjsko-rosyjskie, które mogłoby im pomódz w przywróceniu Królestwa Polskiego, a przynajmniej osłabić w danym razie opór ze strony galicyjsko-rosyjskiej ludności. W ciągu pięciu wieków. ta ludność galicyjsko-rosyjska znosiła panowanie królów polskich. Czyż okres ten nie był jeszcze dość zgubny dla narodu rosyjsko-galicyjskiego? Alboż wspomnienie wszystkich cierpień moralnych i materyalnych, jakie naród ten przetrwał wówczas, jest tak przyjemne, iżby teraz pragnął zjednoczenia z Polakami? Zawsze ze czcią zachowywaliśmy się względem rządu austryackiego, i pomimo, całej nieprawdy, jaką cierpiemy, nie możemy przyjąć udziału w urzeczywistnieniu zamiarów obmyślanych przeciw monarchii, i rzucić się w nieznaną otchłań nowych kombinacyj politycznych. Przeciw jedności mającej na celu wskrzeszenie Polski i przypadającej do smaku *galicyjsko-rosyjskim socyalistom i nihilistom*, zawsze protestować będziemy. Niechaj, jak teraz, podejrzywają nas o co im się podoba, niechaj sypią się na nas denuncyacye, wystawiając nas jako wrogów Austryi, zniesiemy to wszystko ze stoicką obojętnością i cierpliwością: ale jak przyjdzie pora, dowiedziemy w sposób niezbity, że jest przeciwnie. Zuchwalcy, chcący oderwać Galicyznę od Austryi w celu przywrócenia Polski, przekonają się, że galicyjsko-rosyjski naród, który chcieli zdemokratyzować, nie bacząc na wszelkie, najzłudniejsze obietnice, nie dopuści w stanowczej chwili ani da się użyć w złej sprawie dla urzeczywistnienia ich marzeń!“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Pożar Grodna. W d. 10 czerwca straszny pożar zniszczył prawie zupełnie miasto, osiem głównych ulic stały się pastwą płomieni. Obliczają, że spłonęło około 400 domów, w tej liczbie bardzo wiele gmachów rządowych i publicznych, kilka kościołów, hotele itd. Około 20,000 mieszkańców zostało bez dachu i bez chleba. Większość spalonych domów nie była wcale ubezpieczoną.

Pisma ogłaszają składki na pogorzelców, komitet wystawy przeznaczył na ich wsparcie dochód z biletów wejścia we wtorek, oprócz tego wielu przemysłowców dochód lub pewien procent ze sprzedaży swych wyrobów.

P. Eliza Orzeszkowa poniosła wielkie straty, spłonął dom, w którym mieszkała, oraz wiele rękopisów i cenna biblioteka.

Mundury. Studenci uniwersytetów rosyjskich z początkiem roku szkolnego otrzymają mundury koloru ciemno zielonego, z kołnierzem niebieskim, płaszcze wojskowe, baszłyki i szpady. Rozporządzenie to nie stosuje się do uniwersytetu warszawskiego.

Inspektorowie podatkowi. Nowy ten urząd będzie wprowadzony w całem państwie od 13 lipca r. b. Inspektorowie będą przewodniczyli urzędom podatkowym w powiatach, dozorowali prawidłowego prowadzenia handlu oraz spełniali wszelkie zlecenia izby skarbowej

Potwarz. *Gazeta warszawska* pisząc o przeniesieniu zwłok Odyńca do grobu familijnego, nazywa zmarłego „pokrewnym dążnością Mickiewiczowi;“ jest to nietylko świadome kłamstwo ale ubliżenie pamięci wielkiego poety.

Sądy. Proces o nadużycia przy wywozie okowity, w którym jako oskarżeni występowali urzędnicy akcyzy oraz kilku ziemian i kupców z gub. Kaliskiej, trwał cały tydzień i zakończył się dosyć surowym wyrokiem. Urzędnicy baron Pahlen, Hecker i Lebiediew, skazani zostali na zesłanie dwaj pierwsi do permskiej, ostatni zaś do tobolskiej gubernii, reszta oskarżonych zapłaci grube grzywny.

Dr. Władysław Zajączkowski wybrany został na rektora politechniki lwowskiej.

Jubileusz. 35-letnią rocznicę działalności literackiej J. K. Gregorowicza postanowiono uczcić, jak zwykle u nas—obiadem składkowym.

Przemysł Warszawy. Dane urzędowe wykazują że w 1883 r. było w Warszawie 317 fabryk z 16248 robotnikami, które wyrobiły towaru na 31,663,646 rs. W 1884 r. było fabryk 330, robotników 14370, a wartość produkcyi wynosiła 29,634,666 rs. Ponieważ jednak w ostatnim roku zaliczono do fabryk nie wykazane w 1883 pracownie kwiatów, rezultaty obliczeń będą nieco inne, mianowicie ubyło 9 fabryk, 2210 robotników, produkcya zaś zmniejszyła się o 2,231,330 rs.

Literatura. Wdowa po Garibaldim wydaje z pośmiertnych rękopisów męża dwie powieści *Mille* i *Manlio*.

— Zola pisze nową powieść z życia artystów p. t. *L'oeuvre*.

— *Twardowski* Vrchlickiego, po przeprowadzeniu procesu ukazał się w handlu księgarskim. Autor dodał do poematu nową pieśń.

— Biografię Darwina pisze jeden z jego synów.

Proces Stöckera. Sąd berliński w sprawie przywódcy antysemitów z dziennikiem *Freie Zeitung* skonstatował, że p. kaznodzieja nadworny dopuścił się... fałszywego świadectwa.

Odznaczenie. Promocyę *sub auspiciis imperatoris* otrzymał na uniwersytecie w Gracu student prawa A. Mroczeński; ponieważ jednak nie jest ani hrabią ani synem ministra, więc gazety nasze o tryumfie jego milczą.

Bibliografia polska. T. Ribot. *Choroby woli*, przełożył J. K. Potocki, Warszawa. Wydawnictwo *Wędrowca*.

— J. H. Lewes. *Historya filozofii od Talesa do Comte'a*, przekład A. Dygasińskiego, Warszawa. Lesman.

— J. B. Kutyłowski, Poezye. Kijów.

Prasa rosyjska. *Gołos Moskwy*, którego redaktor oświadczył, że był współpracownikiem p. Katkowa, a uważałby za honor pisać w *Rusi*, przestał wychodzić dla braku prenumeratorów.

Dzieło pośmiertne. W jednej z księgarni lwowskich znaleziono rękopis nieznanej powieści Dzierzkowskiego p. t *Mecenasi*.

Książki. W 1884 r. wydano w Królestwie 859 książek i broszur, w języku polskim 796, łacińskim 24, niemieckim 21, rosyjskim 9, hebrajskim 4, francuskim 4 i czeskim 1.

Gore. Pod tym tytułem wydane ma być pismo zbiorowe na dochód pogorzelców grodzieńskich.

Samobójstwo. Żukowicz b student uniwersytetu warszawskiego zastrzelił się we Lwowie na cmentarzu łyczakowskim.

Zmarli. Prof. Schlagenweit, znakomity geograf.

— Witold Ramult młody, zdolny dziennikarz we Lwowie.

— Książe Fryderyk-Karol, synowiec cesarza niemieckiego, uważany za najzdolniejszego z generałów niemieckich.

— Feldmarszałek Manteuffel, namiestnik Alzacyi i Lotaryngii.

— Wojciech Grabowski, utalentowany rysownik.

— Dr. Fortunat Nowicki, założyciel zakładu leczniczego w Nałęczowie.

— Admirał Courbet, dowódzca eskadry francuskiej na wodach chińskich.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Іюня 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.